

W NUMERZE:

„Idź, syn twój żyje” ● Przeszłość nie ginie... ● Rozważania o śmierci ● Memento Mori... Twoje odejście ● Światło pośród cieni ● Porady

Bp Maksymilian RODE

Listopadowe refleksje (1)

Przeszłość nie ginie...

Za parę dni listopad. Drugi dzień tego miesiąca w chrześcijaństwie od dawna już poświęcony jest wspomnianiu zmarłych, czczeniu ich pamięci, modlitwy w ich intencji, a zwany jest Dniem Zadusznym, albo Zaduszkami. Treść jednak żałobnej liturgii, zarówno jeszcze odprawianych dnia poprzedniego, w uroczystość Wszystkich Świętych, w godzinach popołudniowych i podwieczornych nabożeństw i procesji, jak i Mszy Świętych, celebrowanych 2 listopada, zdaje się nadawać modlitewno-teologiczny i zarazem filozoficzno-refleksyjny charakter całemu miesiącowi, całemu listopadowi i faktycznie właściwie cały ten miesiąc w swoim duchowym nastawieniu został przez ludzi wielu, wielu już minionych pokoleń poświęcony zmarłym, a wraz z nimi przeszłości, przeszłości tej bliższej: naszych rodziców, naszych dziadków i pradziadków, i tej dalszej, dalekiej, bardzo odległej...

Współczesna ludzkość, licząca już niemal pięć miliardów ludzi, jest światopoglądowo i wyznaniowo zróżnicowana. Niezależnie jednak od treści ich postaw, opinii, przekonań: teistycznych, ateistycznych lub indyferentnych, jako też od poglądu na początek bytu, świata, człowieka, lub też ich wieczystość, albo jedynie realnie źród-

łowo i przyczynowo w stosunku do nich wieczystość Boga, ogół ludzkości zawsze czcił i cził przeszłość, a w niej ludzi zmarłych, ich dzieje, które są i naszą, współcześnie żyjących ludzi, historią. Według teologii wielkich religii świata, religii monoteistycznych, stwórcą bytu, twórcą świata, życia i ludzi był Bóg. Ale, ale na pytania: kiedy i gdzie i jak to miało miejsce — próżno oczekiwać jednoznacznej, zgodnej, ściśle odpowiedzi poza stwierdzeniem — dawno temu! Filozoficznie zaś, przyrodniczo, astronomicznie rzecz ujmując, więc nie teologicznie, na ogół dzisiaj przyjmuje się, iż nasz Układ Słoneczny, a podobnych jest we Wszechświecie iks, począł się kształtować, czyli uformowywać (ale z czego i skąd to „coś”, ewnt. mgławice, się wzięło?!) około dwadzieścia miliardów lat temu, a Ziemia jako jedna z dziewięciu planet uformowała się około pięciu miliardów lat temu, życie natomiast na Ziemi powstało ok. czterech miliardów lat temu, wprawdzie życie drobnoustrojów, nieorganiczne, później organiczne. I wreszcie z ciągle rozwijającego się i różnicującego się tegoż świata organicznego wyłonił się, czy ewoluował człowiek w swej prymitywnej strukturze, zawierającej wszelako w sobie konieczne prawa postępującej

i doskonalącej ją, tj. strukturę człowieka, ewolucji aż do formy *hominis sapientis*, czyli człowieka mądrego, myślącego, świadomie rozumującego, celowo działającego i współtworzącego wraz z prawami przyrody swoją terażniejszość: swoją i swoich dzieci egzystencję, ale i przyszłość...

I znowu nie wiemy dokładnie od kiedy, ale z pewnością od bardzo dawna, ludzie swoją terażniejszość budowali (i budują) na osiągnięciach przeszłości, a doskonaląc tę terażniejszość postępowo torowali (i torują) następnym pokoleniom przyszłość. Najdobitniejszym i najwidoczniejszym wyrazem nie tylko świadome czy podświadome, ale faktycznie — opierania się przez aktualnie żyjącą ludzkość o szczególnie istotne osiągnięcia ale i o syntezę tych osiągnięć ludzkości, jednostek i ogółu, przeszłości, czyli minionych pokoleń, była i jest pamięć o ludziach zmarłych. Pamięć konkretna! A chociaż zróżnicowana jednak trwała i powszechna!...

I chyba właśnie pamięć o zmarłych ludziach, o zmarłych swoich bliskich, o zasłużonych dla pierwotnych rodów, potem plemion i innych grup społecznych oraz następnie i etnicznych, wódzach, naczelnikach, matkach (w ustro-

dokończenie na str. 3

Słynne piramidy egipskie w Gizie: — grobowce królów: Chefrena, Cheopsa (w środku) i Mykerinosa



DWUDZIESTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Efezjan (5, 15—21)

Bracia: Baczcie pilnie; abyście postępowali z uwagą, nie jak nieroztropni, ale jako mądrzy, wyzyskując czas, ponieważ złe są dni. Nie bądźcie więc nierozważnymi, ale rozumiejącymi, jaka jest wola Boża. A nie upijajcie się winem, w którym tkwi rozpusta, ale napełniajcie się Duchem Świętym, wygłaszając psalmy, hymny i pieśni duchowe, nucąc i śpiewając w sercach waszych Panu. A dzięki czyńcie zawsze i za wszystko Bogu i Ojcu w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa. Bądźcie ulegli jedni drugim w bojaźni Chrystusowej.

Ewangelia według św. Jana (4, 46—53)

Onego czasu: Był dworzanin pewien, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten, gdy usłyszał, że Jezus przybył z Judei do Galilei, poszedł do Niego i poprosił Go, aby przyszedł i uleczył syna jego, bo już dogorywał. I rzekł do niego Jezus: Jeśli nie widzicie znaków i cudów, nie wierzycie. Rzecz do niego dworzanin: Panie, przyjdź pierwej, zanim umrze syn mój. Rzecz do niego Jezus: Idź, syn twój żyje. I uwierzył ów człowiek słowu, które mu powiedział Jezus i poszedł. A gdy był w drodze, wyszli na jego spotkanie słudzy i poznali, mówiąc: Syn twój żyje. Zapytał ich tedy o godzinę, w której mu się polepszyło. I rzekli mu: Wczoraj o godzinie siódmej opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, że była to godzina, w której powiedział do niego Jezus: Syn twój żyje. I uwierzył sam, i cały dom jego.

„Idź, syn twój żyje”

Końcowe niedziele okresu po Zesłaniu Ducha Świętego stanowią — jak już wspominaliśmy — osobną grupę, którą łączy wspólna myśl przewodnia. Jest nią prawda o „paruzji”, czyli powtórnym przyjsciu Chrystusa w chwale. Bowiem zjawia się On na tym świecie raz jeszcze, by dzieci Boże wprowadzić do szczęścia wiecznego. Dlatego lekcje mszalne zawierają pouczenia i napomnienia św. Pawła, dotyczące życia chrześcijańskiego. Natomiast perykopy ewangeliczne (opowiadające o dokonanych przez Zbawiciela cudach oraz o wydarzeniach z Jego życia), mają za zadanie obudzić w sercach naszych nadzieję osiągnięcia szczęścia wiecznego.

Również dzisiejsza liturgia w dalszym ciągu rozwija temat nadziei chrześcijańskiej. Tym jednak razem od strony negatywnej. Lekcja mszalna (Ef 5, 15—21) przypomina nam bowiem, że życie doczesne jest wygnaniem z ojczyzny niebieskiej. Dlatego też każdy z nas czuć się powinien na tym świecie jak wędrowiec. Następstwem tej prawdy jest napomnienie Apostoła: „Baczcie... pilnie, jak macie postępować, nie jak niemądrzy, lecz jako mądrzy, wykorzystując czas” (Ef 5, 15—16a) na walkę z grzechem i spełnianie dobrych uczynków. Albowiem one są pomocne w osiągnięciu wiecznej szczęśliwości. Zaś ewangelia dzisiejsza (J 4, 46—53) — opowiadająca o uzdrowieniu syna dworzanina królewskiego — zwraca uwagę, że główną troską naszego życia ma być uleczenie chorej duszy. To bowiem pozwoli nam osiągnąć życie wieczne.

Stąd też tematem dzisiejszego rozważania niedzielnego będzie „życie po życiu”, a więc — czekające nas po życiu doczesnym — życie i szczęście wieczne.

Wydarzenie, o którym wspomina dzisiejsza ewangelia, miało miejsce pod koniec pierwszego roku publicznej działalności Chrystusa. Po kilkumiesięcznej działalności nauczycielskiej w Judei, gdzie spędził również święto Paschy, udał się Bóg-Człowiek do Galilei. Idąc w strony ojczyste, zatrzymał się w miasteczku Sychar (starożytność chrześcijańska utożsamiała je ze starotestamentowym Sychem), gdzie miała miejsce rozmowa z niewiastą samarytańską (por. J 4, 5—42). Po dwóch dniach pobytu u Samarytan, Jezus „odszedł stamtąd do Galilei” (J 4, 43). Rodacy przyjęli Go tutaj z radością, gdyż — jak zaznacza Ewangelia — „widzieli wszystko, co uczynił w Jerozolimie podczas święta” (J 4, 45) Paschy. Przybywszy na miejsce, skierował swe kroki „do Kany Galilejskiej, gdzie (wcześniej) z wody uczynił wino” (J 4, 46a).

W tym właśnie czasie „był w Kafarnaum pewien dworzanin, którego syn chorował” (J 4, 46b). Prawdopodobnie był on urzędnikiem dworu tetrarchy Heroda Antypasa, któremu podlegały Galilea i Perea. Nie można wykluczyć, że człowiek ten szukał już pomocy u różnych medyków. Jednak stan zdrowia dziecka nie ulegał poprawie. Toteż gdy strapiiony ojciec „usłyszał, iż Jezus przeszedł z Judei do Galilei, udał się do niego i prosił, aby wstąpił (do Kafarnaum) i uzdrowił jego syna, gdyż był bliski śmierci” (J 4, 47).

Syn Boży zdawał się początkowo nie zwracać uwagi na jego prośbę. Co więcej. Zwracając się do proszącego, rzekł: „Jeśli nie ujrzycie znaków i cudów, nie uwierzycie” (J 4, 48). W tym wypadku chodziło niewątpliwie o wiarę mieszkanców Galilei w mesjańskie posłannictwo Jezusa. Równocześnie słowa te były naganą dla Galilejczyków, dla których był On jedynie synem Józefa, cieśli z Nazaretu. Bowiem ich wiara, opierająca się wyłącznie na dowodach płynących z oglądania cudów dokonywanych przez Chrystusa, była niewystarczająca.

Nieszczęśliwy ojciec nie zraża się jednak pozorną odmową. Jedy-nym jego pragnieniem było usłyszeć z ust Cudotwórcy z Nazaretu zapewnienie, że decyduje się On przyjąć z pomocą umierającemu dziecku. Toteż — zwracając się do Jezusa — powiedział: „Panie, wstąp, zanim umrze dziecko moje” (J 4, 49). Nalega z uporem, by Chrystus, podobnie jak to musiałby uczynić każdy lekarz, osobiście udał się do chorego. Wykazał jednak tym samym głęboką wiarę w skuteczność interwencji Proroka z Nazaretu. Tym zasłużył zapewne na łaskę o którą prosił. Nie należy się więc dziwić, że odpowiadając „rzecz mu Jezus: Idź, syn twój żyje” (J 4, 50a). Słowa te zrodziły w sercu ojca większą jeszcze pewność, że Nauczyciel mówi prawdę. Daje temu wyraz Ewangelista, gdy pisze: „Uwierzył ten człowiek słowu, które mu rzekł Jezus i odszedł” (J 4, 50b).

W chwili, gdy Zbawiciel wypowiedział przytoczone wyżej słowa, była wczesna godzina popołudniowa. Jednak po uciążliwej podróży z Kafarnaum do Kany Galilejskiej (odległość między tymi miastami wynosiła ponad 30 kilometrów), nie sposób było zaraz wracać. Bowiem zarówno ludziom, jak i zwierzętom, należało się odpoczynek. W drogę powrotną ruszył więc dopiero nazajutrz. „A gdy był jeszcze w drodze, wyszli naprzeciw niego słudzy z oznajmieniem: Chłopiec twój żyje” (J 4, 51). Nadzieja jego nie została zawiedziona. Wobec tego „zapytał ich o godzinę, w której mu się polepszyło” (J 4, 52a). Słudzy zaś odpowiadając, „rzekli mu: Wczoraj o godzinie siódmej opuściła go gorączka” (J 4, 52b). Następnie św. Jan zaznacza: „Poznał tedy ojciec, iż była to godzina, w której Jezus powiedział do niego: Syn twój żyje” (J 4, 53a). Kończąc swoje opowiadanie, dodaje: „I uwierzył sam, i cały dom jego” (J 4, 53b).

W ostatnim zdaniu opisu cudownego uzdrowienia Ewangelista — dokładnie jak zawsze — stwierdza: „To był już drugi cud, który uczynił Jezus, gdy powrócił z Judei do Galilei” (J 4, 54). Nie biorąc pod uwagę zdziałanych w Judei. Pierwszym cudem było przemienienie wody w wino, na samym początku publicznej działalności. Następnym — którym Syn Boży rozpoczął następny okres działalności apostolskiej w Galilei — było uzdrowienie syna dworzanina królewskiego, przedstawione w dzisiejszej ewangelii.

Jednym z następstw upadku pierwszych ludzi jest śmierć, która nieubлагanie wyrывa z naszych szeregów bliskie i drogie nam osoby. Tak więc — kiedy się tego najmniej spodziewamy — tracimy rodziców, współmałżonków, dzieci, przyjaciół, znajomych. Inaczej jednak być nie może, gdyż każdy, kto się narodził, kiedyś umrzeć musi. Bo według nauki objawionej, „postanowione jest człowiekowi raz umrzeć” (Hbr 9, 27). Jest jednak rzeczą naturalną, że oplakujemy ich odejście; że żal i ból ściska nasze serca z powodu ich straty.

Jednak staję wówczas przed nami Syn Boży, mówiąc: „Synu! Cóрко! Twoja jedyna matka, ukochany mąż, najmilsze dziecko, wypróbowany przyjaciel — nadal żyje! Obecna rozłąka jest tylko chwilowa i kiedyś na pewno spotkasz się z nimi. Śmierć bowiem jest początkiem innego, lepszego życia, które trwać będzie wiecznie”.

To nie przesada. To rzeczywistość, mająca oparcie w nauce Jezusa Chrystusa. Dał On temu wyraz, mówiąc do Nikodema: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3, 16). Nieco później zaś powiedział: „Wyjdą ci, co dobrze czynili, by powstać do życia” (J 5, 29a). Apostoł zaś uczy, że w dzień ostateczny Pan „odda każdemu według uczynków jego; tym, którzy przez trwanie w dobrym uczynku dążą do chwały i czci, i nieśmiertelności, da żywot wieczny” (Rz 2, 6—7). Żywot w krainie, gdzie „śmierci już nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani mozołu już nie będzie, albowiem (te) pierwsze rzeczy przeminęły” (Ap 21, 4).

Zatem nawet w chwili utraty bliskich mi osób nie załamie się i nie zwątpię, ale powtarzać będę: Wierzę, że śmierć nie jest końcem naszego życia. Wierzę, że ciemność grobu i zgnilizna nie są kresem człowieka. Wierzę, że po tym życiu czeka moich bliskich i mnie inne, lepsze życie. Wierzę w żywot wieczny!

Ks. JAN KUCZEK

Przeszłość nie ginie...

dokończenie ze str. 1

ju matriarchalnym), ojcach (w ustroju patriarchalnym), herosach, filozofach, wynalazcach, itp., niezależnie od poziomu i jakości kultur pierwotnych ludów, a odnosi się to również do dziejów potomków Adama i Ewy, była i jest wśród wszystkich innych ludzkich wspomnień najstarsza i najmówniejsza.

Najstarsza, bo z wyjątkiem naszego staro i nowotestamentowego poglądu o Adamie i Ewie i ich monoteizmie, a więc o kulcie Boga jednego, przeto o religii jako najdawniejszej pamięci, jako o pierwszym kulcie w stosunku do tamtego pozagrobowego świata, do Władcy nie tylko ludzi żywych ale i zmarłych, była część zmarłych, był kult przodków. Śmierć w różnych wyobrażeniach widziana była, albo ludzie żyjący chcieli ją widzieć, nie jako tragiczny koniec ziemskiego życia, ale jako przejście do innej jego formy, do innej ale jednak zarazem jego kontynuacji. Oczywiście na ogół, chociaż nie zawsze, łączyło się to z przyjęciem też istnienia odpowiednich struktur ustrojowych tamtego, innego niż ziemskie, życia, oraz kultem jego Władcy, czy władców, co łatwo doprowadzało do wytworzenia sobie pojęcia czy pojęć bóstwa w ogóle, bóstwa świata całego, tego i tamtego. Stąd też przeszłość obfituje w różnorakie, fantazyjnie bogate, mitologie, bałwochwaltwa, politeizmy, że wspomnimy tu takie choćby formy, jak: magizm, naturyzm, animizm, totemizm, euhemeryzm, różnego rodzaju religie-filozofie Bliskiego i Dalekiego Wschodu, wreszcie wierzenia mityczne starożytnych Greków, Rzymian, a również Celtów, Germanów, Słowian. Oczywiście innego rodzaju jest genealogia chrześcijańskiej pamięci o zmarłych o przeszłości, wywodząca się z rajy i dziejów porajskich, gruntująca się na monoteizmie, więc przekonaniu o istnieniu jednego Boga, Stwórcy, Pana, Władcy i Sędziego całego świata, więc również a raczej przede wszystkim ludzi żywych i zmarłych, ale do naszego punktu w tej sprawie widzenia i aktualnych, również nieraz bardzo skrytych, osobistych, dociekań i pragnień, wrócimy jeszcze w następnych naszych artykułach listopadowo-refleksyjnych.

Najmówniejsza spośród wszystkich innych jest właśnie wśród ludzkości pamięć o zmarłych, o przeszłości, bo jawiła się i jawi się w chęci upamiętnienia, trwałego upamiętnienia, a zarazem jakby chęci zapewnienia sobie przyjęcia, dobrego nas — w przeszłości i terażniejszości — przyjęcia do tamtego świata. świata pozagrobowego, bo każdy z nas umrze, co tak wyraźnie, poza zdarzeniami każdego dnia, napisał autor Listu do Hebrajczyków: „Postanowione zostało



ludziom raz umrzeć, a potem sąd” (H. IX.27). Upamiętnienie to przejawiało i przejawia się w różny sposób.

Najstarsze nekropole, czyli miasta umarłych, czyli cmentarze, wspaniale, często jeszcze przez żyjących dla siebie wspaniale urządzone i zadbane, budowane i urządzone były np. w starożytnym Egipcie. W tych specjalnie wydzielonych miejscach chowano w sposób różnoraki albo zwłoki zmarłych, albo ich prochy. Różniły się też groby, kwatery a nawet i niejednokrotnie małe cmentarze, powiedzmy — rodzinne, a więc i cmentarze albo ich części zewnętrznie od siebie i między sobą, a to w zależności od pozycji społecznej, jaką miał zmarły, czy jego rodzina. Wiele różnych przedmiotów, mówiących w jakiś sposób o kulturze naszych przodków, znaleziono i zawsze jeszcze znajduje się właśnie również na dawnych miejscach chowania zmarłych, chowania ich w grobach kamiennych, murowanych, które w jakiejś formie przetrwały tu i ówdzie do dziś wraz z różnymi przedmiotami, jakie do nich razem z ciałem lub prochami zmarłego składano, wierząc, że mogą się one przydać, co oczywiście dowodziło wiary żywych w dalsze, chociaż inne, życie zmarłych, a również w różny sposób zewnętrznie zdobili miejsca, w których złożono zmarłych.

Jak już wspomniano — do najstarszych i chyba najbardziej uporządkowanych nekropoli należały w starożytności dawnej, a więc raczej trzeba powiedzieć — prastarożytności, cmentarze egipskie. W Egipcie też obok — powiedzmy — grobów pojedynczych, ziemnych i skalnych, poczęto dla uczczenia pamięci zmarłych — ludzi i zapewnienia sobie również ich opieki, zwłaszcza zmarłych — ludzi wybitniejszych, bogatych, a przede wszystkim

swoich władców politycznych: królów, faraonów, którzy zresztą i sami jeszcze za swojego życia czynili to lub kazali czynić — budować piramidy - grobowce, grobowce olbrzymie niekiedy, piramidy, które jako widome i wymowne pomniki przeszłości trwają do dziś. Wspomnijmy tu choćby o słynnej piramidzie Cheopsa (gr.), czyli egipskiego króla Chufu (III tysiąclecie przed Chr), którą w Gizie z wielkich bloków piaskowca jako jego grobowiec budowało przez około 30 lat 100 tysięcy robotników (jej wysokość ok. 147 m, a długość bloku podstawy ok. 230 m).

I współcześnie zależnie od wyznawanego światopoglądu w świecie w zasadzie chowa się ciała czy prochy zmarłych w przeznaczonych na ten cel miejscach — na ogół na cmentarzach, wyjątkowo już dzisiaj w specjalnie na ten cel przeznaczonych reprezentacyjnych miejscach, w bazylikach, w katedralnych kościołach itp. (w zasadzie, bo np. w Indiach, ale też nie tylko, poważna część ludności kraju, liczącego obecnie ponad 700 milionów mieszkańców, prochy spalonych ciał swoich zmarłych wrzuca się przede wszystkim do wód świętej rzeki Gangesu, albo do jej dopływów, a premier Nehru kazał prochy swojego ciała rozrzucić z samolotu nad swoim krajem), stawia się nagrobki, pomniki, kaplice, krzyże. Właśnie od czasów uznania chrześcijaństwa religią publiczną (IV w.) i jego w świecie krzewienia się cmentarze jako miejsca, w których chowa się zmarłych, doznały — ogólnie mówiąc — zresztą chyba wzorem katakumb — sakralizacji, nadto były te miejsca otaczane murem, parkanem, i jako całość poświęcane i uznane za miejsca kultu. Współcześnie cmentarze jako miejsca chowania zmarłych i czczenia ich pamięci, a w nich i przez nie osiągnięć przeszłości, są na ogół pod opieką państw i w takich przypadkach, jeśli idzie o chowanie chrześcijan, katolików, każdorazowo miejsce złożenia zwłok jest indywidualnie poświęcane...

I my w Polsce w najbliższych dniach wspominać i czcić będziemy naszych zmarłych, naszych rodziców, dziadów, pradziadów, Polaków poległych na wszystkich frontach w czasie ostatniej wojny, w Powstaniu Warszawskim, Polaków, którzy dali życie za naszą wolność... A my, wierzący, modlić się będziemy w Ich intencji, prosząc Boga, by im i nam, którzy też umrzemy, dał wieczną szczęśliwość. Ale też, odwiedzając nasze cmentarze, przystając w zadumie nad pomnikami zmarłych zasłużonych tu na Ziemi i nad zbiorowymi mogiłami, w których często spoczywają zwłoki i bezimiennych bohaterów, pamiętajmy, że przeszłość nie ginie... Przeszłość trwa i owocuje w terażniejszości oraz wraz z nią ukierunkowuje przyszłość, która niebawem stanie się terażniejszością, a terażniejszość przeszłością. Ale przeszłość nie ginie...

bp Maksymilian RODE

ROZWAŻANIA

O ŚMIERCI



W całym świecie śmierć jest ściśle związana z odradzającym się życiem. To powiązanie dotyczy także człowieka. Jednak człowiek zajmuje w świecie wyjątkowe miejsce. On jeden — pisze B. Pascal — „wie, że umiera i zna przewagę, którą wszechświat ma nad nim. Wszechświat nie wie nic”. B. Pascal trafnie wskazał na świadomość człowieka jako źródło jego wielkości. „Niewątpliwie bowiem jest — pisze B. Pascal — iż czas tego życia jest jedną chwilką: że stan śmierci, jakiej bądź mogłyby być natury, jest wieczny. Wszystkie zatem nasze uczynki i myśli powinny, stosownie do natury tej wieczności, pojsć tak odmiennymi drogami, iż niepodobna uczynić bodaj jednego kroku z sensem i rozważą inaczej, niż miarkując go wedle prawdziwości tego punktu, który musi być naszym ostatecznym celem.

Nie ma nic oczywistszego; tak więc wedle rozumu postępują zupełnie nierozsądnie ci, którzy nie obierają innej drogi. Niechże ktoś tedy oceni tych, co żyją, nie myśląc o tym ostatecznym celu życia, którzy dają się bez zastanowienia i niepokoju wieść swoim skłonnościom i uciechom i — jak gdyby mogli unicestwić wieczność odwracając od niej swoją myśl — myślą jeno o tym, aby osiągnąć szczęście w tej jednej chwili”. Nieuchronność śmierci, jej znaczenie dla człowieka, były powodem zainteresowania się tym tematem przez religię, filozofię, sztukę i naukę.

Znakomity biolog, laureat nagrody Nobla Elias Miecznikow, żyjący na przełomie XIX i XX wieku, twierdził, że człowiek powinien pogodzić się z myślą o nieuchronnej śmierci. Zdaniem Miecznikowa, człowiek po długim i zdrowym życiu pragnie śmierci, przypomina to senność, która pojawia się po długim i dobrze przepracowanym dniu. Śmierci boją się ludzie, którzy wskutek różnych chorób żyli krótko i nie doczekali się momentu „instynktu śmierci”.

Rozważania Miecznikowa wyrażają dążenie do odebrania zjawisku śmierci grozy, co jest przedsięwzięciem ważnym i ostatecznie często podejmowanym. Znakomity biolog, przyrównując śmierć do snu wprawdzie używa innej argumentacji, ale nawiązuje do określeń zawartych w Piśmie św. W pierwszym liście do Tesaloniczan św. Paweł Apostoł pisze: „A nie chcemy, bracia, pozostawiać was w niewiedzy co do tych, którzy zasnęli, abyście się nie smucili jak inni, którzy nadziei nie mają. Jeśli bowiem wierzymy, że Jezus umarł i zmartwychwstał, to tak samo Bóg i tych, którzy zasnęli przez Jezusa, przyprowadzi z Nim. A powiadam wam to jako słowo Pańskie, że my, którzy żyjemy, którzy pozostawieni jesteśmy na przyjście Pańskie, nie uprzędzimy tych, którzy zasnęli” (1 Tes 4, 13—15). Apostoł określa zmarłych tak, jak określał ich Stary i Nowy Testament: są to ci, którzy zasnęli. Wyraża się w tym nie przypuszczenie uczzonego, tak jak w przypadku Miecznikowa, ale wiara w zmartwychwstanie i w życie wieczne.

Dla wielu ludzi śmierć jest kresem życia. Dla chrześcijan jest to kres w tym znaczeniu, że los człowieka zostaje wtedy ustalony. Dopóki żyjemy na ziemi, wszystko może się zdarzyć. Jezus w przypowieści nauczał, że nawet, gdy przez całe życie odwracaliśmy się od Boga, a w ostatniej minucie zwróciliśmy się do Niego, tylko nasze nawrócenie będzie się liczyło: „Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzyśmy znosili ciężar dnia i spiekoty. (...) Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy; czy nie o denara umówiłeś się ze mną? Weź, co twoje i odejź! Chce też i temu ostatniemu dać tak samo jak tobie. Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry?” (Mt 20, 12—15). Póki żyjemy, mamy nadzieję, ale śmierć wszystko kończy i decyduje o dalszym losie człowieka.

Śmierć przybrała znany nam straszny charakter, odkąd człowiek odszedł od Boga. Od chwili grzechu pierworodnego „przejście” staje się tragiczne, nawet dla Chrystusa. Aby zbawić ludzkość, aby stać się naprawdę człowiekiem, trzeba było, by Jezus doszedł aż do śmierci: „... stawszy się posłuszny aż do śmierci — a śmierci krzyżowej...”

Wiara jednak daje nam nadzieję. Zmartwychwstanie Chry-

stusa nie było jedynie wydarzeniem jednostkowym, ale zapoczątkowaniem zmartwychwstania powszechnego. W liście do Koryntian św. Paweł pisał: „Chrystus zmartwychwstał jako pierwociny z pośród tych, co pomarli. Ponieważ bowiem przez człowieka przyszła śmierć, przez człowieka też dokona się zmartwychwstanie. I jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni” (1 Kor 15, 20—22). Uczniowie Chrystusa głoszą powszechne zmartwychwstanie wszystkich ludzi, jako podstawową prawdę ewangeliczną obok zmartwychwstania Chrystusa. Jezus Chrystus wskazał nam drogę życia według Ducha. Tylko na tej drodze możemy być obdarzeni przez Chrystusa życiem nadprzyrodzonym.

„Ci bowiem, którzy żyją według ciała, dążą do tego, czego chce ciało; ci zaś, którzy żyją według Ducha — do tego, czego chce Duch. Dążność bowiem ciała prowadzi do śmierci, dążność zaś Ducha — do życia i pokoju. A to dlatego, że dążność ciała wroga jest Bogu, nie podporządkowuje się bowiem Prawu Bożemu, ani nawet nie jest do tego zdolna. A ci, którzy żyją według ciała, Bogu podobać się nie mogą. Wy jednak: nie życie według ciała, lecz według Ducha, jeśli tylko Duch Boży w was mieszka. Jeżeli zaś kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten do Niego nie należy. Jeżeli natomiast Chrystus w was mieszka, ciało wprawdzie podlega śmierci ze względu na skutki grzechu, duch jednak posiada życie na skutek usprawiedliwienia. A jeżeli mieszka w was Duch Tego, który Jezusa wskrzesił z martwych, to Ten, co wskrzesił Chrystusa (Jezusa) z martwych, przywróci do życia wasze śmiertelne ciała mocą mieszkającego w was swego Ducha” (Rz 8, 5—11).

Oczywiście, nie znaczy to, że będziemy żyli w ten sam sposób, jak na tym świecie. Zmartwychwstanie jest to wywyższenie przez Boga całego stworzenia. Nazywamy je także powrotem Jezusa. Bóg będzie wtedy, według słów św. Pawła „wszystkim we wszystkim” — i będzie to już koniec czasów, bo wszystko przestanie istnieć. Jedynie to, co ze stworzonego świata było dobre, Bóg zachowa, połączy ciało z duszą. Apokalipsa tak wyraża tę chrześcijańską nadzieję: „I widziałem nowe niebo i nową ziemię, albowiem pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły, i morza już nie ma. I widziałem miasto święte, nowe Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga, przygotowane jak przyozdobiona oblubienica dla męża swego. I usłyszałem donośny głos z tronu mówiący: Oto przybytek Boga między ludźmi. I będzie mieszkał z nimi, a oni będą ludem jego, a sam Bóg będzie z nimi. I otrze wszelką łzę z oczu ich, i śmierci już nie będzie; ani smutku, ani krzyku, ani mozołu już nie będzie, albowiem pierwsze rzeczy przeminęły. I rzekł ten, który siedział na tronie: Oto wszystko nowym czynię. I rzekł do mnie: Stało się: Jam jest alfa i omega, początek i koniec. Ja pragnącemu dam darmo ze źródła wody żywota” (Ap 21, 1—6).

Śmierć — to nie kres życia. Śmierć — to brama, przez którą przechodzimy „z tego świata do Ojca” (J 13, 1). Odpowiadając Saduceuszom, którzy pytali o zmartwychwstanie, Chrystus powiedział: „Ci, którzy uznani są za godnych udziału w świecie przyszłym i w powstaniu zmartwych... są równi aniołom i są dziećmi Bożymi, będą uczestnikami zmartwychwstania” (Łk 20, 35—36).

Chrystus jest panem śmierci. Dlatego tyle mówił o zmartwychwstaniu i życiu wiecznym. Śmierć może mieć pozytywny sens, jeśli chrześcijanin zjednoczy się z cierpieniem i śmiercią Jezusa Chrystusa. Nie tyle powinniśmy się fascynować śmiercią, ile ujmować całe nasze życie w perspektywie eschatologicznej. Słowa św. Pawła Apostoła „każdego dnia umieram” (1 Kor 15, 31) wskazują, że człowiek wierzący winien całe życie wyrabiać w sobie wewnętrzną gotowość na spotkanie i zjednoczenie z Bogiem.

Uczestnicząc we Mszy św., spójrzmy na swe życie. Pamiętajmy, że każdy trud ofiary podjętej dla Chrystusa z myślą o naszych braciach prowadzi nas do zjednoczenia z Chrystusem i pozwoli nam przejść przez bramę Życia do uczestnictwa w królestwie, które przygotował nam Bóg.

M. AMBROŹY

O ŚMIERCI

„A kiedy już to, co zniszczalne, przydzieje się w niezniszczalność, a to, co śmiertelne, przydzieje się w nieśmiertelność, wtedy sprawdzą się słowa, które zostały napisane: Zwycięstwo pochłonęło śmierć. Gdzież jest, o śmierci, twoje zwycięstwo? Gdzież jest, o śmierci, twój oścień? Ościeniem zaś śmierci jest grzech, a siłą grzechu Prawo. Bogu niech będą dzięki za to, że dał nam odnieść zwycięstwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa”. (1 Kor 15, 54—57).

A w jakim sensie mamy rozumieć to, co powiedział apostoł rozprawiając o zmartwychwstaniu umarłych? Powiada tak: „Trzeba aby to, co zniszczalne, przydzieło się w niezniszczalność, a to, co śmiertelne, przydzieło się w nieśmiertelność. A kiedy już to, co zniszczalne, przydzieje się w niezniszczalność, a to, co śmiertelne przydzieje się w nieśmiertelność, wtedy sprawdzą się słowa, które zostały zapisane: zwycięstwo pochłonęło śmierć. Gdzież jest, o śmierci, twoje zwycięstwo? Gdzież jest, o śmierci, twój oścień? Ościeniem śmierci jest grzech, a siłą grzechu prawo”.

Apostoł więc zdaje się podpowiadać takie właśnie pojmowanie. Mówi bowiem: „to, co zniszczalne” i „to, co śmiertelne” tak, jakby czegoś dotykał i wskazywał na coś; do czego więc odnoszą się jego słowa, jeśli nie do cielesnej materii? A zatem owa cielesna materia, która teraz jest zniszczalna, „przydzieje się w niezniszczalność” wówczas, gdy doskonała i zaopatrzona w dogmaty niezniszczalności dusza zacznie się posługiwać ciałem.

Nie dziw się, proszę, że doskonałą duszę, która ze względu na Słowo Boga i jego Mądrość nosi teraz nazwę „niezniszczalność”, nazywamy jak gdyby odzieniem ciała; wszak sam Pan i Stwórca duszy, Chrystus Jezus bywa nazywany „odzieniem świętych”, jak mówił apostoł: „Przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa”. Jak więc Chrystus jest odzieniem duszy, tak samo w symbolicznym sensie dusza jest odzieniem ciała. Dusza bowiem jest ozdobą ciała, która ukrywa i okrywa jego śmiertelną naturę. A zatem słowa: „Trzeba, żeby to, co zniszczalne, przyoblekło się w niezniszczalność”, znaczą tyle, co: trzeba, żeby ta zniszczalna natura cielesna otrzymała odzienie niezniszczalności — duszę zawierającą w sobie niezniszczalność; dusza zaś ma w sobie niezniszczalność oczywiście dlatego, że przydzieła się w Chrystusa, który jest Mądrością i Słowem Boga. Skoro zaś nasze przyszłe chwalebne ciało będzie uczestniczyć w życiu, to wówczas poza tym, że jest nieśmiertelne, stanie się również niezniszczalne. To bowiem, co jest śmiertelne, jest również zniszczalne, natomiast to, co jest zniszczalne, wcale nie musi być śmiertelne. Oto na przykład kamień lub drewno są wprawdzie zniszczalne, a przecież nie powiemy że są też śmiertelne, ponieważ nigdy nie żyły. Skoro jednak ciało bierze udział w życiu, a życie może zostać od niego odłączone i istotnie bywa odłączane, to słusznie ciało zwiemy śmiertelnym, a w innym sensie uznajemy je również za zniszczalne.

Fragment podstawowego dzieła Orygenes: „O zasadach”, w którym Autor m.in. przedstawia swe poglądy na temat śmierci.



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (687)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

R

Ruben — imię najstarszego syna patriarchy — Jakuba, ale prawo pierworodztwa przejął — Juda.

Rubin Władysław — (ur. 1917) — Polak, wywodzący się z rodziny włoskiej osiadłej w Polsce w XVII w. Święcenia kapłańskie po odbyciu studiów teologicznych w Libanie przyjął w 1946 roku. Następnie studiował w Rzymie i w uniwersytecie Gregoriańskim zdobył doktorat prawa kanonicznego. W 1954 roku przejął kierownictwo duszpasterstwa Polaków we Włoszech. W 1959 roku został mianowany rektorem Polskiego Kolegium w Rzymie. W 1964 roku został biskupem sufraganiem arcybiskupa gnieźnieńskiego jako reformator des 19 Jahrhunderts → J. Ronge (1844) czyli Pseudoreformator 19 wieku J. Ronge; Die Geschichte des Konzils von Trient (1846), czyli Dzieje soboru trydenckiego; Triumph der wahren Kirche (1858), czyli Triumf prawdziwego Kościoła; Die letzten Dinge des Menschen (1859) czyli Ostatnie rzeczy (sprawy) człowieka; Mein Reich ist nicht von dieser Welt.. (1863), czyli Królestwo moje nie jest z tego świata.

Ruszczak Zygmunt — (ur. 1909) — ks. rzymskokatol. (1939), zasłużony działacz charytatywny. Jako wikariusz w Tarchominie w czasie okupacji hitlerowskiej aż do jego, w dniu 9.XII.1940 r. aresztowania i uwięzienia wpraw w Pawiaku, a w końcu stycznia 1941 roku został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, a następnie do Dachau. W 1947 roku wrócił do kraju. Pełniąc różne funkcje kościelne, równocześnie studiował na Wydziale Teologii Katolickiej Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie po uzyskaniu wpraw magisteriatu z prawa kanonicznego (1951), potem teologii moralnej (1953), w 1954 otrzymał stopień doktora prawa kanonicznego. Temat pracy magisterskiej w zakresie teologii moralnej brzmi: Problem strachu — lęku w uję-

ciu św. Tomasza z Akwinu a dzisiejszej nauki, a rozprawy doktorskiej Przywilej Pawłowy (→ rozwód). Jest nadto autorem szeregu artykułów, wspomnień oraz tomiku poezji, które napisał w obozie koncentracyjnym w latach 1942—44.

Rut — Moabitka, żona wpraw Cheliona, a po jego śmierci przeniósłszy się do miasta → Betlejem poślubiła tu brata zmarłego swojego pierwszego męża (→ lewirat) → Booz. Z tego związku zrodził się m.in. Obed, który był dziadem króla → Dawida, a z którego to rodu królewskiego narodził się później → Jezus Chrystus. Rut jest wymieniona w genealogii Pana Jezusa. Krótki opis dziejów Rut podaje Księga Rut, zaliczona do → kanonu Pisma św. Starego Testamentu (→ Biblia), która to została jednak spisana dopiero prawdopodobnie w V w. przed Chr., a jej autor jest dotąd niezany.

Rüthy Albert Emil — (ur. 1901, zm. 1980) — studiował teologię i semistykę na uniwersytecie w Bernie, Lipsku i Bazylei. Święcenia kapłańskie wraz z późniejszym biskupem chrześcijańskokatolickim → Urs Kury przyjął w katedrze starokatolickiej w Bernie w 1924 roku. W 1940 roku na uniwersytecie w Bazylei zdobył stopień doktora literatury w zakresie języków semickich. Następnie nie przerywając dalszych studiów jako kapłan starokatolicki (chrześcijańskokatolicki) duszpasterzował kolejno jako wikariusz w Biel i Bernie, a następnie jako proboszcz w Kaiseraugst w latach 1929—1938, w St. Immer 1938—1941, i w Bernie w latach 1941—1951. W 1940 roku został profesorem nadzwyczajnym, a następnie zwyczajnym wiedzy starotestamentowej i liturgiki na Wydziale Chrześcijańskokatolicko-teologicznym uniwersytetu w Bernie; w latach 1958—1959 był rektorem tegoż uniwersytetu. Był również przewodniczącym synodu krajowego Chrześcijańskokatolickiego Kościoła

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Troska o życie i zdrowie bliźniego

Każdy człowiek chce żyć, a w świetle wiary wszyscy ludzie mają w tym względzie równe prawa. Zgodnie z nakazem Dekalogu, ujętym w sposób pełny, nie tylko nie godzi się szkodzić sobie, ale w równej mierze nie wolno nam działać na szkodę bliźniego. A nawet przeciwnie, otaczający nas ludzie mają prawo oczekiwać od nas ochrony ich największego skarbu jakim jest życie i zdrowie. Przed tygodniem zarysowaliśmy niebezpieczeństwa jakie grożą naszemu zdrowiu i życiu fizycznemu od nas samych. Obecnie przypominamy sobie grzechy godzące w cudze życie, godzące pośrednio, bo o zbrodni morderstwa już

pisaliśmy. Nasi bliźni, podobnie jak my, mają tylko jedno życie i żadnej zapasowej części do niego. Jeśli naruszymy ten skarb, nie uda się go zrekomensować.

Stare przysłowie mówi: „Nie czyni drugiemu, co tobie nie miłe”. To mądra przestroga, ale najczęściej uważamy, że mają o niej pamiętać jedynie inni, zwłaszcza ci, którzy nas otaczają.

Rodzice mogą zaszkodzić swoim dzieciom jeszcze przed ich urodzeniem! Jeżeli przyszła matka nie szanuje własnego zdrowia, to dziecko najczęściej przychodzi na świat z wrodzonymi wadami, chorobami i słabe. Przed laty spotkałem, podczas przygotowywania do I Komunii świętej, dwie wyrosnięte ponad otoczenie dziewczynki. Były to siostry, ale nie bliźniaczki. Starsza powtarzała drugą klasę chyba trzeci raz, a młodszą drugi i nie zanosilo się na to, że ukończą jakąkolwiek szkołę. Fizycznie rozwijały się pięknie, buzie miały jak u lalczek, ale ich rozwój umysłowy i psychiczny budził poważne zastrzeżenia. Aż przykro było słuchać jak męczyły się, aby skłecić choćby krótkie zdania. Jak wykazały badania lekarskie, winę za kalectwo psychiczne tych dzieci ponosi

ojciec — notoryczny pijak. Ileż wylała mama tych dziewczynek nad niedolą swoich dzieci, ile gabinetów lekarskich odwiedziła, by je ratować! Wszystko na próżno. Jeszcze większy grzech mają rodzice, którzy w ogóle nie interesują się losem swego potomstwa. Przepelnione domy Opieki Społecznej dobrze świadczą o społeczeństwie, ale budzą jakże smutne refleksje na temat rodziców lekceważących piąte przykazanie.

Częstym grzechem dzieci przeciw zdrowiu, są kłótnie i bójki, te ostatnie występują przeważnie wśród chłopców. Z błahej przyczyny, a bywa, że i bez przyczyny rzucają się na siebie jak nastroszone koguty, bijąc, gryząc, kopiąc i przeklinając. A co robia w tym czasie „mądrzy” koledzy? Zamiast rozłączyć walczące strony, pogodzić ich, dolewają oliwy do ognia, podburzając do jeszcze ostrzejszej bójki. Jeśli siły zapaśników są równe, to można czasem potraktować tę walkę po sportowemu, ale przeważnie mocniejszy atakuje słabszego, a takiego ataku nie da się podciągnąć pod turniej rycerski! Młody uczeń Chrystusa nigdy nie atakuje, ale mężnie staje w obronie słabszego i krzywdzonego. Pamięta przy tym, że nawet winowajca ma pra-

wo oczekiwać od nas uszanowania jego życia i zdrowia. Jeśli wystarczy słowo, nie używajmy pięści.

Łamie piąte przykazanie pracodawca, jeśli nie dba o bezpieczeństwo swoich robotników. Grzeszy kierowca, jeśli po spożyciu alkoholu prowadzi samochód, grzeszy nawet wówczas, gdy nie spowoduje wypadku.

Wszelkie głupie żarty, z których może wyniknąć choćby mała szkoda dla zdrowia drugiego człowieka są zabronione. Nim zrobimy komuś „niespodziankę”, trzeba wszystko dobrze przemyśleć. Zaskroniec włożony pod kołdrę ciotce, która jak ognia boi się wszelkich gadów, miał być w intencji psotnika tylko dowcipem, tymczasem żart mógł się skończyć bardzo tragicznie. Ciocia zemdłała i ledwie udało się ją docucić. Ze względu na przeżyty szok, musiała szereg tygodni leczyć stargane nerwy w szpitalu.

Pamiętajmy, że piąte przykazanie obowiązuje wszystkich i wszędzie. Kierujmy się względem innych zawsze prawem miłości, a nie prawem pięści i złości.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (888)

Szwajcarii. Jest autorem szeregu prac teologicznych, specjalistycznych, przede wszystkim w zakresie tematyki starotestamentowej, które drukował głównie w IKZ (Intern. Kirchl. Zeitschrift), spośród których tu należy wymienić następujące pozycje: *Die Pflanze und ihre Teile im biblisch-hebraischen Sprachgebrauch* (1942), czyli *Roślina i jej części w biblijno-hebrajskim słownictwie*; *Probleme der Bibelübersetzung* (przémówienie rektorskie na uniwersytecie Berneńskim w 1958 roku) (1959), czyli *Problemy przekładu Biblii*; natomiast w IKZ m.in.: *Keilschriftforschung und Altes Testament* (1942), czyli *Badanie pisma klinowego i Stary Testament*; *Die Bedeutung biblischer Handschriftenfunde* (1954), czyli *Znaczenie znalezionych biblijnych manuskryptów*; *Zur neutestamentlichen Begründung des Buss-Sakramentes* (1956), czyli *W sprawie nowotestamentowego pogłębienia Sakramentu Spowiedzi*; *Zum römischen Dekret über die Vereinfachung der Rubriken* (1956), czyli *W sprawie rzymskiego dekretu o uproszczeniu rubryki*; *The place of the Old Catholic Church in the liturgical scene* (w: *Studia Liturgica* 2, 1963), czyli *Miejsce Starokatolickiego Kościoła w liturgicznej rodzinie (scenie)*; *Das Leben aus der Zukunft in der Sicht des Alten Testamentes* (1968), czyli *Życie przyszłości według Starego Testamentu*; *Bemerkungen und Erwägungen zu den altkatholischen Liturgien*. Elf Beiträge in den Jahrgängen 1957—1970, czyli *Uwagi i rozważania na temat starokatolickich liturgii...*; *Oremus pro Episcopo. Das Gebet für den Bischof in der Liturgie* (1971), czyli *Módlmy się za Biskupa. Modlitwa za Biskupa we Mszy św.*; *Zur Frage der Revision der Weiheriten* (1972), czyli *W sprawie rewizji ryty święceń*.

Rütjes Henryk — (ur. 1811, zm. 1886) — niemiecki ks. rzymskokatol., autor — polemista wielu książek. Spośród nich wymieniamy tu następujące pozycje: *Ein Wort über*

Kirche und Reformation (tłum z holenderskiego; 1852), czyli *Słowo o Kościele i reformacji*; *Der Pseudoreformator des 19 Jahrhunderts*

Rychlowsky Jan — (ur. 1752, zm. 1810) — sławny czeski kaznodzieja, ks. rzymskokatolicki, autor wielu kazań, które po jego śmierci zostały wydane w 7 tomach (1884) p.t. *Kazania*.

Rychlowski Franciszek — (ur. 1618, zm. 1680) — ks. rzymskokatolicki, reformator, autor wielu kazań i płomienny kaznodzieja.

Rycerskie zakony — to organizowane w średniowieczu, w okresie — krucjat, głównie w Palestynie i na Półwyspie Pirenejskim pod hasłami i zewnętrznymi znakami religijnymi związki rycerstwa chrześcijańskiego, pragnącego odzyskać zagarnięte przez mahometan kraje chrześcijańskie i oddać je zwierzchnictwu papieża, któremu też związki te były podległe. Np. joannici, albo kawalerowie maltańscy (powstali już ok. 1130 roku w Jerozolimie w celu obrony Królestwa Jerozolimskiego przed Turkami), → krzyżacy (zakon krzyżacki), → templerusze i in. W wiekach minionych, zwłaszcza w XII — XV, odgrywały one wielką rolę polityczną. A np. zakon krzyżacki zorganizował nawet państwo, państwo pruskie. Z innych pozostały relikty o charakterze elitarnych organizacji np. wspomniani wyżej kawalerowie maltańscy.

Ryt — (łac. ritus = obrządek) — → obrządek.

Rytuał — (→ ryt) — to nazwa księgi i sama księga, zawierająca przepisy sprawowania i formularze sakramentów świętych, sakramentaliów (albo niekiedy woła: sakramentaliów), nabożeństw liturgicznych i paraliturgicznych, kon-

Piramidy – grobowce na wieczność

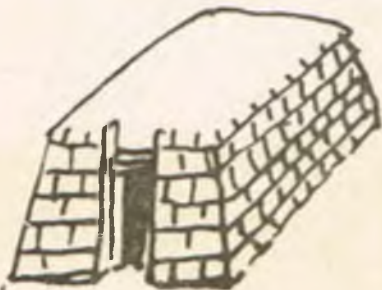


Oto starożytny Egipt, czasy odległe od naszych o jakieś cztery tysiące lat. Jest pora roku, gdy zamierają wszelkie prace w polu, gdy muliste wody Nilu występują z brzegów. Jak co roku od ponad dziesięciu lat, dziesiątki tysięcy niewolników spędzono do budowy grobowca faraona, grobowca o niezwykłym kształcie i wielkości prawie nie do ogarnięcia rozumem, grobowca, któremu nadano nazwę „Echet Chufu” — „Horyzont Cheopsa”, a który setki następnych pokoleń znać będą pod nazwą „Piramidy Cheopsa”.

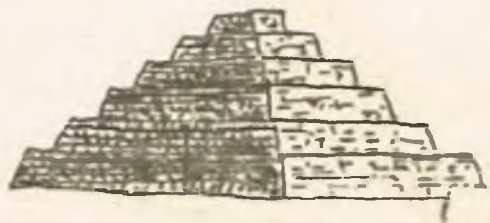
Znad brzegów Nilu wolno posuwa się pod górę tłum nagich niewolników, różnych ras, białych i czarnych, o grubych wargach albo o ostrzyżonych głowach. Cuchną potem, brudem, starą oliwą, czosnkiem. Jęczą z bólu od wrzynających się w plecy sznurów, krzyczą pod uderzeniami bata nadzorców, ciągnąc powoli na wielkich saniach po wygładzonych granitowych płytach kamienie, z których każdy ma objętość metra sześciennego. Z ich trudu, z ich jęków i konania rośnie piramida. Będzie tak rosła jeszcze przez dziesięć, może dwadzieścia lat. Do jej budowy trzeba było użyć dwa miliony trzysta tysięcy kamiennych bloków — i w zdziwiający, niepojęty do dziś sposób, wyłącznie siłą ludzkich mięśni, spiętrzyć je na sobie. Każdy blok jej kwadratowej podstawy miał ponad dwieście trzydzieści metrów, a wierzchołek po jej ukończeniu osiągnął wysokość stu czterdziestu sześciu metrów. Ten grobowiec wybudowany dla jednego tylko faraona przewyższa katedrę św. Szczepana w Wiedniu, jest znacznie wyższy od bazyliki św. Piotra w Rzymie, największego kościoła świata chrześcijańskiego, który zresztą razem z londyńską katedrą św. Pawła można wygodnie w tym egipskim grobowcu pomieścić.

Dla kogo był on budowany, kim byli ci, którzy w takich jak ten grobowcach mieli spocząć na wieczność? Przypomnijmy w kilku słowach początki dziejów Egiptu i jego władców.

Otóż historia i kultura Egiptu nierozzerwalnie związana jest z Nilem. Z pierwszego połączenia rozdrobionych państw w scalone organizmy polityczne powstało w delcie Nilu Państwo Północne, a między Memfisem (Kairem) a pierwszą kataraktą Nilu — Państwo Południowe. Właściwa historia Egiptu rozpoczyna się od zjednoczenia obu „Państw” około 2900 roku przed Chr. pod panowaniem króla Menesa (I dynastia). Liczne następujące teraz po sobie dynastie przedstawia się na ogół, dla uzyskania bardziej przejrzystego obrazu, w większych grupach, określanych jako „Państwa”. Datowania, zwłaszcza w okresie wczesnoegipskim, są jeszcze i dziś niedokładne i mogą odbiegać od rzeczywistości o około sto lat. I tak Stare Państwo (2900—2270 r. przed Chr.), obejmuje okres panowania dynastii od I do VI. Jest to okres pełen niezbadanych zagadek początków egipskiej kultury, która stwarza swe pierwsze prawa, religie, pismo, pierwsze formy artystyczne. Jest to właśnie okres budowy piramid w Gizah; królów Cheopsa, Chefrena i Mykerinusa, wszyscy trzej należą do IV dynastii. (Dla ścisłości podajmy, że późniejsza chronologia Egiptu wyróżnia następnie: pierwszy okres przejściowy w latach 2270—2100 p.n.e., Średnie Państwo 2100—1700 p.n.e., drugi okres przejściowy 1700—1555 p.n.e., Nowe Państwo 1555—1090 p.n.e., trzeci okres przejściowy 1090—712 p.n.e., epokę późną 712—525 p.n.e., panowanie perskie 525—332



Mastaba



Piramida schodkowa w Sakkarze

pne., i wreszcie panowanie Greków i Rzymian 332 pne. — 638 ne).

Sensu budowy piramid szukać trzeba w charakterze wierzeń religijnych Egipcjan, którego podstawową zasadą było to, że droga człowieka po jego śmierci fizycznej trwa nieprzerwanie dalej i prowadzi do wieczności, a „tamten świat” jest zamieszkały przez zmarłych, jeżeli — co jest najważniejsze — zaopatrzone ich na drogę pośmiertną środki potrzebne do dalszej egzystencji, czyli właściwie we wszystko to, z czego człowiek korzystał za życia na ziemi: mocny dom, żywność, służba, niewolnicy, przedmioty codziennego użytku. Ale najważniejsze było zachowanie ciała, zabezpieczenie go od wszystkiego, co mogłoby spowodować jego rozkład. Tylko wówczas bowiem dusza człowieka — *baj* — będzie mogła w każdej chwili powrócić do ciała, tylko wówczas będzie mógł powrócić doń *ka*, anioł stróż i uosobienie sił żywotnych człowieka. Stąd właśnie wynikała konieczność mumifikacji zwłok i budowy grobów na modłę fortec. Każda bowiem piramida była twierdzą, której jedynym przeznaczeniem było chronić ukrytą w niej mumię przed jakimkolwiek wrogiem, przed wszelką profanacją lub zakłóceniem spokoju. Piramidy nie służyły ludźwi, gminie pobożnych, jak na przykład olbrzymie budowle świata chrześcijańskiego, nie były jak babilońskie wieże „zikkuraty” siedziskiem bogów i świętością dla wszystkich. Służyły tylko martwemu faraonowi, jego z mumifikowanemu ciału, jego duszy i jego *ka*.

Oczywista, że nie od razu i nie wszyscy mogli wznosić piramidy. Nie wspominając już bowiem o zwykłych ludziach, którzy musieli zadowolić się zwykłym grobem wykopanym w pustyni, nawet najwięksi dostojnicy państwowi nie mogli sobie na nie pozwolić (np. wg Herodota samo wyżywienie niewolników zatrudnionych przy budowie piramidy Cheopsa kosztowało w przeliczeniu ok. dwa mln dolarów w złocie). Tak wielkie budowle mogły tak czy inaczej powstać dopiero wraz z rozwojem techniki budowlanej. I właśnie w okresie Starego Państwa wraz z powszechnym użyciem kamienia jako materiału budowlanego, dotychczasowe ceglane nadbudowy grobów zastąpiło kamiennymi, o gładkich ścianach. Były to tak zwane „mastaby”, czyli „ławy”, które zresztą i potem służyły jako miejsce

pochówku dla innych poza królami Egipcjan, ozdobione często płaskorzeźbami i malowidłami, dającymi rzeczywisty obraz świata i pozwalającymi obejść się bez składania ofiar materialnych. Grobowce królewskie dwóch pierwszych dynastii nie różnią się początkowo niczym od grobów zwykłych obywateli; były to także mastaby. Dopiero drugi król trzeciej dynastii, Dżeser, postawił na sobie sześć coraz mniejszych mastab, tworząc tzw. piramidę schodkową z Sakkara, która wyobraża jak gdyby wstępowanie króla schodami do nieba. Architekci króla czwartej dynastii, Snofru, przeszli już do formy gładkiej, lepiej odpowiadającej estetyce tej epoki. Ogólna liczba piramid sięga około 75, ale najsłynniejsze z nich to właśnie piramidy Cheopsa, Chefrena i Mykerinosa, piramida Snofru w Dahsur i piramidy królów piątej i szóstej dynastii wzdłuż pustyni w Sakkara.

Wznoszenie piramid musiało stanowić niezwykle skomplikowany problem techniczno-organizacyjny w zakresie budownictwa, a przygotowanie materiałów, rytmiczny transport, organizacja placu budowy i zapewnienie odpowiednich ekip specjalistów wymagało ustalenia bardzo ścisłego harmonogramu pracy. Budowa Wielkiej Piramidy miała trwać — według przekazu Herodota — 30 lat, z czego 10 zajęła budowa drogi (rampy) do transportu budulca, a 20 lat wznoszono samą piramidę. Do jej budowy miało być zatrudnionych 100 000 ludzi przez trzy miesiące w roku, i tylko siłą ich mięśni zbudowano piramidę. Począwszy od odłupywania mocznymi drewnianymi klinami kamieni z Gór Mokattamu, przez transport na plac budowy, do układania kamiennych warstw piramidy. Ludzie ci pracowali z niezwykłą wprost dokładnością, a poszczególne płyty były tak dopasowane, że już przed osmiuset laty arabski pisarz Abd-el-Latif stwierdził, iż między ich spojenia nie można wsunąć igły ani włosa.

Tak, wszystko było pomyślane, zaplanowane i wykonane z największą dokładnością. Piramidy miały przetrwać wieczność, przetrwały już czterdzieści siedem wieków, i na pewno, o ile nie zburzy ich człowiek, to czas jeszcze długo ich nie skruszy. A ci, dla których miały stanowić wieczyste schronienie? Ci, którym miały zapewnić bezpieczeństwo?

Miliony kamiennych płyt miały chronić martwe ciała królów. Zamurowane, ślepe chodniki, wymyślne paupki miały zatrzymać każdego świętokradcę, wyciągającego rękę po niezwykle, zgromadzone tu bogactwa. Nic to jednak nie pomogło. Ich ogrom nie ustrzegł powierzonych skarbów, zbyt głośno bowiem wołała o nich ich wielkość. Granitowy sarkofag Cheopsa jest, nie wiadomo już odkąd, okaleczony i pusty, sarkofag Chefrena już w 1818 r. znaleziono ze strzaskanym wiekiem, wypełnionym kamieniami. Gdy w latach trzydziestych ubiegłego wieku angielski pułkownik Vyse dotarł do sarkofagu Mykerinosa, bazaltowego, pokrytego bogatym ornamentem, brakowało w nim wieka. Części wewnętrznej, drewnianej trumny leżały w jednym z górnych pomieszczeń, a wśród nich poniewierzały się kawałki mumii królewskiej pozbawionej przez to możliwości nowego życia na tamtym świecie...

Łaskawiej niż z faraonami los obszedł się z tymi, którzy znaleźli miejsce wiecznego spoczynku w zwykłych mastabach i wykopanych w piasku grobach — i ci, być może, dzięki swojemu *ka*, które mogło powrócić do ich ciała, spoglądają z tamtego świata na wielkie, ich trudem wybudowane grobowce wieczności — wieczne, lecz puste.

ELŻBIETA DERELKOWSKA

MEMENTO MORI

...Twoje odejście

Memento mori... Wiemy o tym wszyscy, zdajemy sobie sprawę, że tak musi być, że nikt nie uniknie śmierci, a jednak świadomość śmierci jest dla nas czymś bardzo odległym, istniejącym jakby poza nami. Kiedy dowiadujemy się, że ktoś z rodziny naszych znajomych czy kuzynów zmarł, jest nam przykro, często wiadomość taka nas zaskakuje, wstrząsa nami, ale są to jedynie powierzchowne wrażenia, emocje przemijające, nie zapadające głęboko w serce, nie raniące duszy i nie dające rzeczywistego „obcowania” ze śmiercią, spotkania z tajemnicą śmierci „oko w oko”. Gdy jednak odchodzi od nas na zawsze najukochańszy człowiek, kiedy patrzymy na „kamienną” twarz Zmarłego, który jeszcze przed chwilą był jednym z nas, wówczas z ogromną rozpaczą zdajemy sobie sprawę z tego, że ten Ktoś bezpowrotnie odszedł, przeminęło jego życie, zgasło jak zdmuchnięta nieopatrznie świeca, że tej twarzy nigdy więcej już się nie zobaczy — twarzy tak bardzo drogiej i bliskiej. A słowo „nigdy” równa się wtedy śmierci, unicestwieniu.

Wraz ze Zmarłą ukochaną Osobą odchodzi i część naszego życia, naszej przeszłości i uczuć. Brutalnie zerwane zostają więzi psychicznego kontaktu, bliskości fizycznej. A wtedy pogrążeni w wielkim, beznadziejnym bólu, szukamy jakiejś nadziei, jakiegoś pocieszenia, wyjścia z mroku śmierci. Nadzieję taką daje nam wiara w życie duszy po śmierci, w jej nieśmiertelność, wiara w to, że jednak spotkamy się jeszcze, już nie w życiu doczesnym, ale tam — na Tamtym Świecie...

Zbliża się dzień smutny, pełen zadumy — święto Tych, którzy nas opuścili, których już nie ma między nami, a których dusze bytują w innym, nie ziemskim, wymiarze. Poświęćmy Im chwilę wspomnień i modlitwy. Niech do refleksji nad zerwaną nicią życia posłużą wiersze MALGORZATY KAPIN-SKIEJ, które dziś prezentujemy oraz dziewiętnastowieczne alegoryczne sceny malarskie Giovanniego Zegantiniego.



Nadzieja nasza w Krzyżu Zbawiciela



Anioł niosący Życie

Twoje odejście

Przyszł ten dzień
— zimowy, mroźny,
a potem wieczór,
który zabrał Ciebie.
Odeszłaś z nim
daleko, nagle,
nic nie mówiąc,
szukając czegoś w niebie.

A niebo było jasne wtedy,
jakby gwiazdy
znaczyły Twą drogę,
i ten dziwny cień za mną,
gdy żal zmroził ziemię dogłębnie,
mróz płakał,
a serce...
bilo na trwożę.

Cóż może człowiek począć,
jeśli Bóg zabiera
to, co drogim jego było?
Bezradność sama
i tęsknota wielka
serce zasklepią,
a pamięć wraca
twarz kochaną,
sercu zaś — siłę.

Wolam Cię
modlitwą bez słów
i łzami serca,
których nikt nie widzi.
Będę pamiętać Cię zawsze,
bom częścią Ciebie...
a nawet Bóg
swych uczuć
się nie wstydzi.

Rozmowa

Rozmawiam z Tobą.
Cisza.
I jakby z mgły głos dochodzi nikły.
Czy to tylko myśli moje?
Nic więcej?
Czy słowa Twoje
z zaświatów do mnie przenikły?

Wyrwana z własnych myśli
powracam,
jak z podróży dalekiej, tak nagle.
I jestem tu, i tam z Tobą,
razem,
i modłę się — głos odpływa,
jakby wiatr uderzył w żagle.



Mitologiczne przejście z Krainy Życia do Śmierci



Spotkanie w Raju...

Gdyby powietrze było Niebem

Gdyby powietrze było Niebem
bezkresnym i widnym,
poszłabym ja szukać Ciebie
z żalem i bólem dziecinnym.

Gdyby mi Bóg zastąpił drogę,
pytając dokąd i po co,
rzekłabym: Ja bez Niej żyć nie
mogę!
Wpuść, Boże, duszę sierocą!

Choć chwilę, minutę bez czasu,
znów z Tobą, jedyną, się widzieć.
Posłuchać znajomego głosu
i z grozy śmierci wspólnie szydzić.

Lecz próżno jest szukać Nieba
w powietrzu najbardziej czystym,
plakać mi tylko trzeba
przy grobie Twym martwym,
wieczystym.

Przytłoczeni ciężarem naszych trosk,
smutków i grzechów opuszczamy ten świat,
aby przed Stwórcą zdać sprawę
ze swych uczynków



Smutek

Jak nazwać wzruszenie,
które mnie ogarnia,
gdy w oczach pamięci
mi stajesz,
lub zdania połowa
zabrzmiała w uszach nagle,
gest jakiś Ciebie oddaje?

Jak nazwać tęsknotę
do żalu podobną
i gorzką, jak lzy polykane,
gdy patrzę w Twe oczy
błękitem spokojne
i smutne
z fotografii na ścianie?

Jak nazwać tę ciszę
w alejce cmentarnej,
gdy biegnę,
by spotkać się z Tobą?
Lecz zamiast Ciebie...
skrawek ziemi czarnej,
co zabrał mi Matkę —
tak drogą...

Żal

Niczego nie jest mi bardziej żal
niż chwil minionych,
odlatujących gdzieś w dal,
chwil bycia razem,
cieszenia się drugim,
a dziś przed nami żal,
mrok przed nami długi...



A tu na ziemi, zostaje smutek



ŚWIATŁO POŚRÓD CIENI

Jak każdego roku w dniu Święta Zmarłych zapłoną znicze na wszystkich cmentarzach. Od rana do późnego zmierzchu woń jesieni miesza się będzie z zapachem stearynowych lampek tak długo, dopóki spowite czerwono-złotą luną mury cmentarnych bram nie utoną w mroku głębokiej nocy.

Jest w Warszawie ponad dwadzieścia cmentarzy czynnych; prócz nich cztery wojenne.

Przeszłość i terażniejszość, śmierć i życie przechodzą tu obok siebie, chociaż nie zawsze uświadamiamy sobie ten fakt, odwiedzając groby Tych, którzy odeszli. Podobnie jak my przychodzili tu kiedyś, by oddać hołd swym Bliskim, podobnie jak my przyjdą tu inni, gdy staniami po stronie cieni. Odejdziemy w przeszłość. Nigdzie bowiem czas i przemijanie nie przybiera tak głębokiego i zarazem wyraźnego kształtu jak pośród tych utkanych migocącym światłem grobów.

Światło i cień panują tu tego Dnia niepodzielnie, szmer opadłych liści i milczenie żywych dopełniają nastroju skupienia i powagi. Tak było od wieków, w czasach, gdy nie

dane nam było jeszcze liczyć lat, i tak będzie po nas...

Warszawskie cmentarze. Jest ich w tym mieście więcej niż gdziekolwiek. Miejsca spoczynku naszych Bliskich, ale także miejsca narodowego kultu, w którym tradycja i wyrastająca ze wspólnych korzeni przeszłość przywracają w ludziach poczucie głębokiej wspólnoty wobec historii i terażniejszości, wobec życia i śmierci. Dlatego może bardziej niż kiedykolwiek, właśnie w tym Dniu jesteśmy sobie bliscy. Jako ludzie i jako naród. Przemijanie zespala bowiem żywych, uświadamia najgłębiej istotę człowieczeństwa.

Być może także w te pełne refleksji listopadowe Dni granica między światem żywych i umarłych zaciera się. Uświadamiamy sobie nagle jej kruchość, a wraz z nią naszą ulotną przecież obecność. Ulotność wszelkiej ziemskiej egzystencji. Jesteśmy bowiem tylko gośćmi, których czas jest ściśle określony. Tym bardziej chcemy pozostawić po sobie jakiś ślad.

Od zarania dziejów ludzkość cierpi przecież na kompleks śmiertelności, który łągodzić może jedynie głęboka,

niezachwiana wiara w życie wieczne. A jednak wobec śmierci wiara ta zdaje się nie wystarczać, bo i czym naznaczyć drogę człowieka, jaki pozostawić na niej ślad?

Te pytania narodziły się wraz z człowieczeństwem. Dlatego poza pamięcią innych, przekazywaną w sztafecie pokoleń, człowiek od wieków pragnął związać swe imię z jakąś częścią materialną, która świadczyłaby o jego bycie na ziemi. Egipskie piramidy stanowią więc nie tylko świadectwo kultury materialnej. Wyrażają także tęsknotę człowieka do nieśmiertelności. Są ostatnim śladem pozostałym po zgasłym życiu.

Kiedy się idzie alejami Powązek w świąteczne Dni listopadowe, ich powaga nakazuje pochylić głowę przed monumentalnymi ścianami katakumb, skłonić się przed brzoźowym krzyżem zatkniętym nieporadnie na pokrytej zwiędłym liściem mogile, a serce nakazuje zapalić choćby skromną lampkę na opuszczonym grobie. Aby żaden z nich nie był samotny. Bo opuszczony grób jest jak umarła pamięć; jej brak w świecie żywych grozi utratą człowieczeństwa. Dlatego ten symboliczny, mały, połyskujący płomień jest wyrazem wiary, jaka dokonuje się przezeń z Tymi co odeszli. Jest dowodem, że przeszłość, obojętne, jak by nie była odległa, żyje w tych, którzy zostali. To oni są spadkobiercami wielkich i małych tradycji, które od pokoleń przekazywane są w ramach rodzin, społeczeństwa, narodu.

Są te Dni pełne zadumy także świadectwem jedynej w swoim rodzaju równości, jaką każdy z ludzi otrzymuje wobec nieuchronności losu, wobec spraw ostatecznych. Zawiera się w tych Dniach także głęboka nauka, która sens ludzkiej egzystencji każe widzieć w poszukiwaniu i dążeniu do dobra w imię szeroko pojętej miłości bliźniego.

W kontekście mijającego czasu jakże małe stają się nagle materialne dobra cywilizacji, jak nikłe wydają się monumentalne bryły starożytnych piramid wobec nieuchronności odwiecznych praw.

Kto wie czy te listopadowe Dni nie uświadamiają i tej prawdy? A jednak mimo

wszystko człowiek jako istota rozumna stara się uczynić swój przelotny ma ziemi byt dla siebie najlepszym. Przynajmniej tak mu się zdaje... Dowodzą tego dawne i obecne osiągnięcia cywilizacji, wszelka ludzka twórczość. Będzie ona służyć człowiekowi, dopóki on sam nie wymierzy jej przeciwko sobie w niekontrolowanym dziele zagłady i samounicestwienia.

W obliczu stale wzrastającego zagrożenia refleksje płynące z Dni Zadusznych kierują się w stronę poszanowania życia. Nakazują je cenić i kochać jako dar ze wszystkich największy. Dar, którego żadna wartość materialna nie jest w stanie zrównoważyć. To śmierć nakazuje cenić życie. Jest także życia miarą. Gdyby nie jej wszechobecność i ono straciłoby swą wartość.

Już starożytni odczytali głębię i sens przemijania, wypowiadając powtarzane przez potomnych słowa: *panta rei*. Nie pozbawione smutku, są one jednocześnie przyjęciem, a więc i akceptacją odwiecznego, ustalonego porządku rzeczy. Przemijanie jest bowiem prawem życia, a więc także i jego wszelkiego rozwoju. Jest absolutną koniecznością, wobec której człowiek staje się całkowicie bezradny. Dlatego też musi na nią przystać. Ale zgoda na tę konieczność nie oznacza wcale rezygnacji. Obdarzony wolną wolą, a także głęboko zakorzenionym instynktem życia, człowiek świadomie lub podświadomie odrzuca postawę pasywnego oczekiwania na korzyść postawy kreatywnej — twórczej. W ten właśnie sposób nadaje życiu własny, indywidualny kształt. A każdy jego czyn, słowo, każda wartość, jaką tworzy — materialna czy duchowa — promienieje ku innym, stając się źródłem nowych wartości. Odkładają się one w pamięci pokoleń, tworząc pokłady szlachetnego kruszcu, w którym mądrość i dobro ojców znajdują swój dawny blask w mądrości synów, czyniąc myśl i dobroć ludzką nieśmiertelną.

Dlatego zapalając w dniu 1 listopada na grobach Bliskich i Przyjaciół małe lampki i znicze, mówimy tym samym: *non omnis moriar*.

ELŻBIETA DOMAŃSKA

Dzieje cywilizacji (38)

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, i wydarzenia
ok. 1190	Włochy	Mnich cysterski, Joachim z Fiore wyznacza koniec świata feudalnego na 1260 r. (<i>Expositio in Apocalypsim</i>).
1190—1210	Azja	Postępy Islamu na północy Indii.
1192—1194	Niemcy	Ryszard Lwie Serce w niewoli niemieckiej u syna Rudobrodego, Henryka VI, który dążył do utworzenia monarchii uniwersalnej. Henryk VI wymógł na jeńcu przysięgę lenną i okup.
1192	Japonia	Wprowadzenie szogunatu. Szogun — w starożytnej Japonii tytuł dowódców wypraw wojskowych. Od 1192 — faktyczny władca Japonii. Sławne rody szogunów: Minamoto, Fujiwara, Ashikoga, Tokugara.
1197	Niemcy	Śmierć Henryka VI i załamanie się jego planów monarchii uniwersalnej. Lata walki o koronę niemiecką (wojna domowa między dwoma stronnictwami, Welfami i Sztaufami; liczne interwencje papieża Innocentego III).
1197	Mongolia	Objęcie władzy przez Czyngis-chana. Czyngis-chan, wł. Temudżyn (1155—1227) — słynny zdobywca, twórca imperium od Oceanu Spokojnego po Morze Czarne. Zjednoczył plemiona mongolskie i tureckie, tworząc scentralizowane państwo o dziesiątkowym systemie wojskowo-administracyjnym. Podbił Chiny północne i Azję środkową.
1197	Ameryka południowa	Założenie cesarstwa Inków przez Yupanqui.
1198	Czechy	Wobec Wielkiego Bezkrólewia w Niemczech — proces rozluźnienia więzów łączących poszczególne ziemie. Wykorzystał to Przemysław Otakar I doprowadzając do utworzenia z Czech królestwa.
1198—1216	Rzym	Pontyfikat Innocentego III, wybitnego teologa i męża stanu. Dążył on do rekuperacji (odzyskania) uprawnień Papieża i do narzucenia hegemonii papieskiej całym Włochom.
koniec XII w.	Europa	Pojawienie się busoli w Europie.
1209	Włochy	Założenie zakonu franciszkanów (Braci Mniejszych), jednego z głównych zakonów średniowiecznych na bazie ruchów plebejskich. W Polsce — od 1237 roku.

Ośrodki miejskie na rubieżach chrześcijaństwa: Opole (Śląsk). Słowiański gród drewniany o charakterze bardziej militarnym niż ekonomicznym, na wyspie, otoczony wałem obronnym. Rzeka — szlakiem handlowym.



DZIEŃ ZADUSZNY

Dzień Zaduszny jako uroczystość kościelna pochodzi z X wieku, zapoczątkowana przez świętego Odyłona, opata Benedyktynów w Cluny. Piękny fresk Rozena w katedrze ormiańskiej we Lwowie przedstawia chwilę, gdy, zgodnie z legendą, rój dusz czyścowych otacza ciało zmarłego opata, witając u progu wieczności swego opiekuna. Dzień Zaduszny tchnie nadzieją, której wieki przedchrześcijańskie nie znały. Bo kult zmarłych istniał zawsze, wiara w życie pośmiertne jest rówieśnicą ludzkości. To więcej niż wiara, bo przeświadczenie, wrodzony instynkt, pewność. Od zarania wieków wiadome było ludziom, że dusza jest trwalsza od ciała, że po śmierci następuje odpowiedzialność i sąd.

Dusza słowiańska, wrażliwa na tchnienie pozamaterialne, przeżywa głęboko swój kontakt z zaświatem. Obrzędowość pośmiertna rozwinęła się bogato na tle zmieszanych uczuć szacunku i lęku. Lęk przeważał. Na równi ze światem antycznym, przodkowie nasi wierzyli, że zmarli zazdroszczą żywym pozostawania na ziemi. Usiłowano więc zjednać albo obezwładnić duchy przez dary składane do grobu wraz z ciałem przez umieszczenie na mogile jadalni i napoju, przez zaklęcia, rozlewanie wody pomiędzy domem a zmarłym, wynoszenie ciała przez okno, zamiast drzwiami. Rodzina w czasie pogrzebu smarowała twarze sadzą lub zasłaniała głowy płachtami, by zmarły nie poznał krewniaków i nie wrócił ich śladem do domu. Ślady tych oraz innych zabiegów (zastanianie zwierciadeł w domu, w którym leży zmarły) można odnaleźć po dziś dzień w naszej obyczajowości.

Daremne to były zabiegi! Świat duchów wkroczył w świat żywych, na każdym kroku przejawiając swą obecność. „Dziady” zajmowały poczesny kątek izby, kryły się w płycie stołu, wymagając dla siebie szacunku. Dlatego uderzenie pięścią w stół było uważane za rzecz gorszą, dlatego, w razie zagrożenia domu, gospodarz stukał palcem w spód stołu, budząc czujność „dziadów” i wzywając ich ku obronie. Ponad progiem nie należało witać się lub zęgnąć; gdyż próg był siedliskiem zmarłych dzieci. Zły człowiek snuł się po drogach upiorem. Skwierczenie polana na ognisku uważano za skargę zamkniętej w nim duszy, a nigdy nie wiedziałeś, czy chrobotanie kołatka w drzewie, ćwierkanie świerszcza w szparze jest naprawdę głosem świerszcza albo kołatka, czy żalem duszy proszącej o wsparcie. Każdej jesieni na ziemiach polskich obchodzono święto „Dziadów”, określane też jako „pusty wieczór”. W szczególny sposób przyrządzane potrawy składały się na ucztę niesioną uroczystość na żalnik. Palono ogień, kapłan-wróż, okryty białą końską skórą wywoływał kolejno imiona i przydomki wszystkich zmarłych rodowców gromady, rzucając za każdym imieniem nieco jadalni w ogień. Wierzono, że zmarli zwołani przychodzą, że posilają się, jak niegdyś. Ze błogosławiona siła pokarmów, mleka, kaszy, kołaczy, mięsniwa przenika ich mgliste członki, pozwala na tę jedną, jedyną noc stać się podobnymi do żywych. Kto by się odwrócił, ujrzałby ich twarzą w twarz.

Jak w tylu innych wypadkach, Kościół ochrzcił te obrzędy zamieniając noc „Dziadów” w Dzień Zaduszny.

Wietrzny, mroczny jest listopad. Drzewa obnażone z liści ujawniają swoje rany, przeżyte burze, załamania, klęski i cierpliwe zalecenia. Kurczowo zgięte konary prostują się znowu ku górze, złamana gałąź tryska wiązką nowych pędów. Głęboka blizna po oderwanej przez burzę gałęzi zarasta z wolna, oblewana żywą miazgą. Piękne są drzewa w tej szczerej odsłonie. Wietrzny, mroczny miesiąc tętni rocznicami. My, Polacy, posiadamy na ogół więcej rocznic bolesnych niż szczęśliwych, a bywa, że te, co do niedawna uchodziły za szczęśliwe, są dziś tym bardziej bolesne. Wartość ich przez to nie ulega zmianie, a znaczenie — kto wie — może rośnie?

Każda rocznica jest skrótem, syntezą pewnego odcinka czasu. Z jej perspektywy można spojrzeć na swe dzieje niby na drzewo odarte z gałęzi, ujawniające przeżyte burze, klęski, załamania, wytrwałe zalecenia i ponowny pęd w górę.

E.S.

Ostatnie chwile króla Władysława Łokietka

(Według opowiadania Józefa Ignacego Kraszewskiego)



Władysław Łokietek (1260—1333)

Władysław Łokietek zmarł w r. 1333; tron odziedziczył po nim Kazimierz, zwany Wielkim. Choć król Władysław rozpoczął dzieło łączenia ziem polskich, to jednak nie doprowadził do całkowitego zjednoczenia — poza granicami królestwa pozostał nie odzyskany Śląsk i utracone Pomorze Gdańskie.

W wielkiej, sklepionej sali krakowskiego zamku, na dole, mrok się już wieczorny rozpościerał. Włoska lampa oliwna zapalona stała w kącie, ale słaby ognek ledwie małą przestrzeń rozjaśniał promykem. Cisza głęboka panowała w obszernej izbie; w przedsieniach, na podwórzu ledwie się co poruszała.

W kościele św. Wacława, na zamku, cicho dzwoniło, żałobnie, na wieczorną modlitwę. W jednym rogu sali, na szerokim łożu, skórą i sukniem okrytym, widać było z ciemnego tła jedwabnych przykryć, na którym spoczywała twarz wybladła z oczyma zamkniętymi, jakby uspiętego człowieka lat podeszłych. Na łożu tym wyczekiwał śmierci i wyzwolenia król, co przeszło pół wieku walczył dla połączenia w jedno rozszarpanego dziedzictwa Mieszka i Chrobrego. Władysław, zwany Łokietkiem, mąż wielki, małego ciała, a potężnej ducha siły. Czuł on sam, wiedzieli wszyscy przybliżająca się ostatnią godzinę. Nie choroba, nie rany zwyciężyły go i obaliły; długi trud, niezmiernie troski, wyczerpały sił ostatek. Gaś powoli, bo życia ogień wypalił się w nim do dna. Umierał z tą mocą duszy, z jaką żył, mężny i spokojny, nie broniąc się śmierci, pożądając jej, zstępując do grobu z pociechą w sercu. Nie dokonał wszystkiego, co zamierzał; ale niewiele brakowało do spełnienia myśli jego, zrodzonej w dziedzictwie, wykołysanej życiem, dojrzałej w bojach...

Myśl swą spuścizną zostawił synowi. Któż nie widział na obliczu umierających, mocnych na duchu wojowników,

zwycięskich, tego wyrazu szczęśliwości, jaki wdziewa śmierć wiódąc ich do grobu? Wszystkie cierpienia ślady zglądza palec aniola śmierci. Zza bruzd, marszczek i fałdów promieniało oblicze stare króla, wypięknione i jasne. Syn patrzył na nie z pobożnym zdumieniem, bo nigdy go takim nie widział. Jeszcze przed chwilą, gdy król z gorącością przemawiał do panów rady, do syna, miał starą swą twarz, jaką nosił na pobojuwiskach; teraz śmierć przyoblekła ją majestatem i powagą swoją. Królewicz zdrzął; było to dlań zwiastunem chwili ostatniej. Lecz król żył; piersi jego poruszały się bardzo łagodnie, dostrzegano lekkie twarzą drganie: starzec jeszcze oddychał. Powieki dźwignęły się z ciężkością, z głębin ich błado zaświeciły oczy. Zatrzymały się długo na synu; wargi zatrzęsły się.

Kazimierz jeszcze bardziej pochylił się ku ojcu. Oddech piersi stał się głośniejszy i głucho się z nich dobył głos:

— Kazimierz!

— Jam jest! — odparł syn cicho.

— Jak za mgłą cię widzę — szepnął król wyraźniej nieco. — Wody! Usta spieczone! — dodał chcąc dobyć na próżno osłabłą spod przykrycia rękę.

Wtem Kazimierz pośpieszył z kubkiem rzeźwiącego napoju, stojącym tuż przy łożu, i ostrożnie nachylił go do ust ojca, wlewając w nie płyn po kropki.

Król oczyma potoczył po komnacie, jakby się chciał przekonać, czy byli sami. Chwilę trwało milczenie, pierś pracowała, aby się na głos zdobyć ostatni.

— Koronę — rzekł silniej — koronę niech ci nie zwlekając włożą, niech namaszcza. Bóg z nią daje moc. A potrzeba jej, aby utrzymać wszystko w jednej dłoni, Polskę całą, Kujawy, Mazowsze, Pomorze... Pomorza Niemcom nie ustąpię nigdy! Tamtędy droga jedyna w świat, jedyna wolna; wkoło wrogi, bez niego wzięnie

Mówił odpoczywając chwilami. Kazimierz słuchał pochylony. Nie była to rzecz do niego zwrócona, lecz, jakby mimowolnie snujących się myśli wyrazy, w pół do siebie, do Boga, do niego... Coś jak marzenie, jak modlitwa.

— Mazowsze posłuszne, lenne być musi i twoje, pod prawem jednym — ciągnął dalej. — Śląsk ... Z siostrą, z Węgry, musi być wieczne przymierze; za ręce trzymajcie się oboje...

Spojrzał na syna.

— O chłopkach pamiętaj!

Kazimierz skłonił głowę.

— Tarczą im bądź i opieką — szeptał król cicho — sędzią im bądź sprawiedliwym, obrońcą. Oni mnie obronili...

Z bocznej izby na palcach podszedł ksiądz Wacław nastuchując ostrożnie. Stał zdziwiony pochwycając szeptanie, ręką sięgnął po kubek i przyłożył do ust królowi. Chory wnet poczuwszy obcego zamilkł ściągawszy wargi, ale napój połknął chciwie.

Ksiądz Wacław usunął się powoli. Wpół podniesione powieki śledziły ruch jego i nie otwarły się, aż zniknął.

— Z pogany się pojednać lepiej, Litwie daj rękę, Ruś zagarnąć... Węgry zsojuszone — nasze, Czech się z grzywnami przejedna, daj mu ostatnią koszulę... Byle zjednać przeciw Krzyżakom, wszystkich przeciw nim... Brandenburczyków głaskać, Ślązaków łagodzić... a Pomorze odbić, bo tchnąć nie będzie czym... Gościniec w świat nam zaprą i uduszą.

Spojrzał nieco i dodał:

— Krwi się tam dużo poleje... będzie strumieniami ciekła... jak pod Płowcami... Płowce! Drugie Płowce przyjdą nieprędko, ale ja widzę je, widzę. Stosy chorągwi ich po ziemi się tarzają i trupów stosy.

Kazimierz, klęcząc już przy łożu, aby mógł słyszeć lepiej, przechylił się tuż ku ustom ojcowskim. Od przepowiedni tej serce mu zadrgało żywiej. Łokietek smutnie się uśmiechnął.

— Nie ty ich poskromisz... — dodał — nie, tobie nie dano! Ty gdzie indziej musisz szukać zwycięstwa.

— Ojciec mój — ozwał się Kazimierz, gdy stary zamilkł nieco — ojciec mój, ja nie mam miecza ani dłoni twej...

— Da ci Bóg, gdy będzie potrzeba — przemówił król. — Nie miecz wojuje ani ludzka dłoń, ale wola i opieka Boża. Spełni się wszystko, jak On postanowił. Ty, ty kleić i spać musisz, co rozerwały wieki, żelazną wiązać obręczą... miłością ożenić, prawem zjednać.

Z wolna odchyliły się podwoje i w nich dziwna ukazała się postać. Był to starzec zgarbiony, z długą za pas, zrzedłą brodą siwą i czaszką wyłysiałą, na której mnogie szramy widać było. Dwu chłopaków ubogo odzianych, na których ramionach się opierał, wiodło go pod rękę. Twarz z oczyma zakrwawionymi, pomarszczona, biała, miała wyraz niepokoju i zarazem radości... Ręce trzymał złożone, jakby szedł do ołtarza.

— Królu mój! Panie mój! — wołał głosem drżącym. — Puszczajcie mnie do niego... Niech pożegnam pana mego!

Z ust Łokietka wyrwało się:

— Jarosz... Jarosz... pójdz tu do mnie, stary!

Potoczył się powołany do łoża, cały drżąc z radości i podadłszy nóg króla, płacząc ścisnął je pod rękę.

— Król mój! Pan mój! A mnie do mego ojca puszczać nie chcieli! — wołał. — A myśmy razem dziećmi biegali, a jam z nim był i w bojach, i na tułactwie, i w Rzymie, i po jaskiniach, i na pobojuwiskach, i na noclegach, i w niewoli i wszędzie.

Królowi oczy drżały i pod osłoną poruszył rękami, których dobyć nie miał siły,



Z cyklu: *Legendsy polskie*

(według Henryka Sienkiewicza)

Kraina Życia i Kraina Śmierci

Były dwie krainy, leżące obok siebie niby dwie łąki niezmierne, przedzielone tylko jasnym strumieniem. Brzegi tego strumienia rozchylały się w jednym miejscu łagodnie na obie strony, tworząc bród w kształcie jeziora o wodach cichych i przezroczystych. Pod błękitną tonią widać było dno złote, z którego wyrastały łodygi lotosu rozkwitającego nad wodną szybą kwieciami różowym i białym, tęczowe łątki i motyle wiły się wokół kwiatów, a wśród palm nadbrzeżnych, w promiennym powietrzu dzwoniły, jak srebrne dzwonki, ptaki. To było przejście z jednej krainy do drugiej.

Pierwsza zwała się Łąką Życia, druga — Łąką Śmierci. Stworzył obie najwyższy i wszechmocny Brahma (według wierzeń Hinduśców stwórca świata, najwyższy bóg, tworzący wraz z Wisznu i Sziwą trójcę w hinduskiej religii hinduizmu), który w Krainie Życia rozkazał włodarzyć dobremu Wisznu, a w Krainie Śmierci — mądrymu Sziwie.

I rzekł:

— Czyńcie, jako rozumiecie najlepiej.

Więc w Krainie należącej do Wisznu zawrzało Życie. Poczęło wschodzić i zachodzić słońce. Nastaly dnie i noce, przestworza morskie jęły wzdymać się i opadać; na niebie pokazały się pełne deszczu obłoki, ziemia porosła puszcza, zaroilo się od ludzi, zwierząt i ptaków. By zaś twory żyjące mogły rozradzać się i mnożyć, stworzył dobry bóg Miłość, której nakazał, aby zarazem była szczęściem.

A wtedy Brahma zawołał go przed swoje oblicze i rzekł:

— Nic doskonalszego nie zdołasz wymyślić na ziemi, że zaś ja uczyniłem niebo już pierwaj, przeto odpocznij i niech te istoty, które nazwałeś ludźmi, snują dalej bez żadnej pomocy nic życia.

Wisznu usłuchał rozkazu Brahmy i ludzie odtąd sami myśleć poczęli o sobie. Z ich dobrych pomysłów zrodziła się radość, a ze złych smutki, więc ze zdziwieniem spostrzeg-

li, że życie nie jest nieustannym weselem, ale że ową jego nic przedą dwie prządkł, z których jedna ma uśmiech na twarzy, a druga łąy w oczach. Udali się tedy przed tron Wisznu i poczęli się skarżyć:

— Panie, ciężkie jest Życie w smutku.

A on rzekł:

— Niechaj was pociesza Miłość.

Ale Miłość jest zarazem wielką rodzicielką Życia, więc jakkolwiek ogromna była ta kraina, w której włodarzył Wisznu, wkrótce dla tłumów ludzkich nie starczyło ni jagód, ni miodu skalnych pszczoł, ni owoców na drzewach. Wówczas ci, którzy byli najrozumniejsi, wzięli się do karczowania lasów, do uprawy pól, do siejby zboża i do zbierania plonów. W ten sposób powstała na ziemi Praca — podstawa Życia. Ale z Pracy zrodził się Trud, a z Trudu — Zmęczenie. Wtedy Wisznu stworzył Sen, który przyjęli ludzie z wielką radością i wkrótce uznali go za jeden z największych darów, jakie otrzymali z rąk boga. We śnie koili się troski i zawody, we śnie krzepily się siły zmęczonych i smutnych. Więc ludzie wychwalali sen, mówiąc, że szkoda, iż nie trwa on wiecznie. Zaczęli więc prosić Wisznu, by sen był wieczny.

Wisznu zmarszczył swoje boskie brwi, jakby zagniewany ich natręctwem, i odpowiedział:

— Tego ja wam już dać nie mogę, ale idźcie do rzecznej przeprawy, a po drugiej stronie znajdziecie to, czego szukacie.

Ludzie usłuchali jego głosu i zaczęli iść całymi gromadami nad jezioro, a stanawszy nad nim poczęli spoglądać na drugą stronę, gdzie — za cichą, haftowaną kwieciami tonią — rozpościerała się Łąka Śmierci, czyli kraina Sziwy. Nie wschodziło i nie zachodziło w niej słońce, nie było dnia i nocy, ale całe przestworze nasycala liliowa, jednostajna jasność. Owa jasność przenikała wszędy, tak iż zdawała się tworzyć istotną treść wszechrzeczy. Jak okiem sięgnąć widniały w tej

krainie doliny i wzgorza, porosłe ślicznymi kępami drzew, wokół których wiły się zwoje bluszczu i winogrodu. Liście bluszczu miały leciuchne, różane blaski zorzy porannej, a wszystko było cudne, ukojone jakimś nieznanym na Łące Życia ukojeniem, przezyste, niby pogrążone w świetlistej zadumie, niby senne i uszione snem błogim, nieprzespanym.

Ludzie, którzy przyszli na brzeg gwarno i z głośną rozmową, uciszyl się na widok tych liliowych, nieruchomych przestworów i tylko szeplem poczęli powtarzać:

— Jaka tam cisza i jak tam wszystko spoczywa w świetle. O tak, tam jest spokój i wieczny sen... Pójdziemy szukać wiecznego snu!

I weszli w wodę. Ci, którzy pozostali na brzegu, chwyceni nagłą tęsknotą, zaczęli na nich wołać, lecz żaden z nich nie odwrócił głowy i szli dalej, coraz bardziej pod urokiem cudnej krainy. Tlum patrzący z brzegu Życia, zauważył, że ciała ich, w miarę jak się oddalali, stawały się rozwidnione, przejrzyste, coraz lżejsze, coraz bardziej świetlane, promienniejsze i jakby topniejące w tej powszechnej jasności, która napełniała Łąkę Śmierci. A gdy przeszli, układali się do spoczynku wśród tamtych kwiatów i drzew. Oczy ich były zamknięte, ale twarze miały wyraz niewysłowionego spokoju i takiego szczęścia, jakiego na Łące Życia nie dawała nawet Miłość.

Pozostali przy życiu mówili do siebie wzajem:

— Słodsza i lepsza jest kraina Sziwy...

I poczęli przechodzić coraz liczniej na drugą stronę. Szły jakby uroczyste korowody starców i ludzi dojrzałego wieku, i mężów z żonami, i matek prowadzących za ręce dzieci maleńkie, i młodzieńców, i dziewcząt, a potem tysiące i miliony ludzi jęły się tłoczyć u Cichego przejścia, aż wreszcie Łąka Życia wyludniła się prawie zupełnie. Wówczas Wisznu, którego zadaniem było strzec Życia, przeraził się własną, udzieloną w gniewie radą i nie wiedząc, co począć, udał się do najwyższego Brahmy.

— Stworzycielu — rzekł — ratuj Życie! Oto dziedzinę śmierci uczyniłeś tak jasną, tak piękną i szczęśliwą, że wszyscy opuszczają moje królestwo.

— Zali nie pozostał ci nikt? — zapytał Brahma.

— Jeden tylko młodzieniec i jedna dziewczyna, panie, którzy, kochając się niezmiernie, woleli wyrzec się wiecznego ukojenia, niż zamknąć oczy i nie patrzeć na siebie więcej.

— Czego więc żądasz?

— Uczyn Krainę Śmierci mniej piękną i szczęśliwą, bo inaczej i tych dwoje opuści mnie za innymi, gdy minie wiosna ich miłości.

Na to Brahma zamyslił się przez chwilę, po czym rzekł:

— Nie! Nie ujmę piękności i szczęścia Krainie Śmierci, ale uczynię co innego, by ratować Życie. Odtąd ludzie muszą przechodzić na drugą stronę, ale nie będą już przechodzili chętnie.

-To rzekłszy utkał z ciemności grubą, nieprzenikloną zasłonę, a potem stworzył dwie straszne istoty, z których jedna zwała się Boleść, a druga Trwoga, i kazał im tę zasłonę zawiesić u przejścia. I od tej pory Kraina Życia zaroila się znowu ludźmi, bo jakkolwiek Kraina Śmierci pozostała tak samo jasna, cicha i szczęśliwa, jak poprzednio, ludzie bali się Przejścia.

Nikotyna i alkohol — groźny wróg urody

Warto powiedzieć kilka słów o działaniu nikotyny i alkoholu na organizm, uważanych często za środki skutecznie pobudzające w wypadku zmęczenia.

Dym tytoniowy zawiera wiele — bo około 400 — składników szkodliwych dla zdrowia i urody. Oprócz nikotyny zawiera między innymi: amoniak, siarkowodór, kwas pruski, dwutlenek węgla, tlenek węgla (czad) i wiele innych. Ostre zatrucie spowodowane jest działaniem nikotyny i pozostałych składników, z czego przeważający ogół palących nie zdaje sobie sprawy. Im młodszy organizm styka się z dymem papierosowym, tym większe spustoszenie sieje nikotyna. Najbardziej cierpią na tym niemowlęta i małe dzieci, które są bardzo często „biernymi palaczami”, wdychając dym papierosów palonych przez rodziców czy inne osoby z otoczenia. Bywa, że dzieci przebywając w dymie „wypalają” w ten sposób 10, a czasem i więcej papierosów.

Warto tu podkreślić, że szczególną wrażliwość na działanie nikotyny wykazują właśnie dzieci i młodzież w okresie wzrostu oraz kobiety, ponieważ organizmy ich zawierają więcej komórek rozwijających się, a więc bardziej wrażliwych na trucizny. U młodzieży z racji ogólnego rozwoju, u kobiet — z powodu funkcji fizjologicznych takich jak owulacja, miesiączkowanie itd. Palenie u kobiet wpływa na zaburzenia miesiączkowania, zmniejsza płodność, zwiększa szanse poronień, jak również wpływa ujemnie na rozwój płodu.

Na skutek palenia papierosów występuje również wiele defektów natury kosmetycznej. Cera kobiet palących odznacza się szaroziemistym kolorem, z czasem nabiera wyglądu pożółkłego pergaminu, wysusza się i wiotczeje. Pogłębiają się fałdy nosowo-policzkowe, żółkną zęby, na palcach u rąk powstają często brunatne plamy. Niedotlenione mięśnie wiotczeją. Pod wpływem nikotyny ścianki naczyń krwionośnych włosowatych tracą elastyczność i tworzą siateczkę brzydko wyglądających rozszerzonych naczynek na twarzy. U osób ze skłonnością do „zimnych” rąk pogłębia się sinica, bowiem pod wpływem nikotyny kurczą się krwionośne naczynia obwodowe, szczególnie palców rąk i nóg, co w konsekwencji sprzyja odmrożeniom, chorobom naczyń krwionośnych itp. Nikotyna kurczy również naczynia wieńcowe serca, co powoduje niedotlenienie mięśnia sercowego. Przyspiesza również powsta-

wanie miażdżycy (wzrostu cholesterolu we krwi).

Zawarte w dymie papierosowym składniki prowadzą stopniowo do przewlekłego nieżyty nosogardła, krtani, tchawicy, oskrzeli — co powoduje u palaczy „szorstki” głos. Składniki rakotwórcze znajdujące się w dymie sprzyjają rozwojowi raka oskrzeli i innych narządów oraz choroby wrzodowej żołądka, dwunastnicy. Palenie przyspiesza także powstawanie zmęczenia przede wszystkim z racji niedotlenienia komórek mózgowych, jak również niszczenia przez nikotynę witaminy C w organizmie.

Można by tak jeszcze wyliczać długo. Jedno jest pewne, że palenie szkodzi wszystkim i dlatego, jeśli chcemy ładnie wyglądać i czuć się zdrowo, nie palmy papierosów.

Drugim czynnikiem, który również odbija się na naszym zdrowiu i wyglądzie jest nadmierne picie alkoholu. Wiele osób pije, aby „uspokoić” skołataną nerwy. „Odprężając się” w ten sposób często popada w nałóg. Powszechnie uważa się, że jeden kieliszek wychodzi na zdrowie. Trzeba pamiętać o tym, że jedna „setka” (100 gramów) wytwarza około 700 kalorii, których organizm nie jest w stanie spożytkować.

Czy alkohol posiada wartość odżywczą?

Pomimo wysokiej kaloryczności — nie. Badania naukowe wykazały, że alkohol działa dezorganizująco na przemianę materii, zakłóca w organizmie gospodarkę węglowodanami i witaminami; poza tym zakłóca gospodarkę ustrojową tlenem i powoduje niedotlenienie tkanek.

Czy alkohol pobudza apetyt?

Jednorazowe wypicie — tak. Jednak dłużej pijący, szczególnie trunki wysokoprocentowe, tracą apetyt, a z czasem występuje u nich zgrubienie błon śluzowych żołądka i jelit.

Czy alkohol uodparnia?

Niektórzy twierdzą, że alkohol uodparnia na przeziębienie. Prawda polega na tym, że nawet wypicie bardzo dużej ilości alkoholu jest zbyt małe, żeby działało bakteriobójczo, a raczej alkohol osłabiając obronność organizmu zmniejsza jego odporność na bakterie.

Czy alkohol rozgrzewa?

Tylko pozornie. Pod wpływem alkoholu rozszerzają się powierzchowne naczynia krwionośne, co powoduje szybszą utratę ciepła z całej powierzchni ciała. Dlatego „rozgrzewanie się” alkoholem na mrozie jest niewskazane, lepsza jest w tym wypadku gorąca herbata czy mleko. Alkohol działa na system nerwowy; niszczy w organizmie witaminę B₁, co jeszcze bardziej pogarsza stan nerwowy pijących.

Wygląd zewnętrzny nadmiernie pijących zmienia się, twarz nabiera obrzmiałego wyglądu, oczy tracą blask. Często występują obrzęki pod oczami. Alkohol upośledza pracę nerek, wątroby jak również serca. Często występuje sinica nosa i trwałe rozszerzenie naczynek krwionośnych na całej twarzy, na skutek utraty elastyczności ścianek naczyń i niedotlenienia ich. Alkohol zwalnia szybkość reakcji, zmniejsza wydolność fizyczną i umysłową.

Warto wspomnieć, jak na organizm działają małe dawki alkoholu. Po przekroczeniu stężenia 0,2 promila alkoholu we krwi upośledzeniu ulega zdolność skupienia się i kojarzenia oraz sprawność i koordynacja myśli. Przy stężeniu 0,5 promila (1 butelka pełnego piwa) występuje zmniejszenie zdolności adaptacji oka na światło oraz ograniczenie pola widzenia; pojawiają się zaburzenia w postrzeganiu przedmiotów poruszających się i w czasie ruchu: kierunku, szybkości, odległości. Stężenie ponad 0,5 promila prowadzi do przedłużenia reakcji nerwowych, obniża sprawność podejmowania decyzji. Przy stężeniu od 0,5—1,0 promila ulega wydłużeniu czas reakcji na bodźce słuchowe i wzrokowe do 40 procent.

Mówiąc o alkoholu, na ogół myśli się o wódce. Gdy tymczasem w 50 gramach wódki jest tyle alkoholu, co w 100—150 gramach wina lub 0,75 litra piwa. Na ogół wódkę pije się małymi kieliszkami, wino większymi, piwo zaś kufkami. Do wódki zwykle się używa zakąsek, piwo pije się bez dodatków. Stąd wniosek, że równie szkodliwie działają i inne napoje zawierające alkohol.

Es

Jak dbać o oczy

Ładne oczy to przede wszystkim oczy zdrowe, błyszczące, nie zaczerwienione. Na wygląd oczu wpływa ogólny stan zdrowia, właściwe odżywianie (zawierające witaminy A, D, B, i C), oraz prawidłowa pielęgnacja oka i skóry wokół oczu. Nawet wtedy, gdy ma się zupełnie zdrowe oczy, należy unikać przebywania w dusznych, zadymionych lokalach — dym drażni spojówkę, oczy czerwienią się i łzawią.

Przy pracy jasne, ale nie jaskrawe światło powinno padać z lewej strony. Na słońcu wskazane jest noszenie przyciemnionych okularów, aby uchronić wzrok i nie mrużyć oczu. Używanie ich bez potrzeby jest szkodliwe. Nawet przy zupełnie zdrowych oczach powinno się kontrolować wzrok u okulisty raz na 2—3 lata.

Najlepszym wycoczynkiem wzroku jest sen. Oprócz nocnego snu oko wymaga jeszcze dodatkowego odpoczynku, szczególnie przy pracy absorbującej wzrok (np. przy długotrwałym czytaniu, pisaniu, szyciu itp.). Dobrze jest co jakiś czas przerwać pracę i popatrzeć przed siebie lub zamknąć oczy na chwilę, albo też poleżeć 10 minut z zamkniętymi oczami.

Na 10 minut przed snem dobrze jest położyć na powieki okłady z esencji herbacianej lub naparu z płatków bławatka (1 łyżeczka na 1 szklanekę wody). Zioła zalewa się wrzątkiem i pozostawia pod przykryciem 20 minut.

Es



Zdarzenia ubiegłego wieczoru zbiły się w jego świadomości w jakieś pstre kłębowisko wrażeń, migotliwych, goniących się wzajemnie i nieuchwytnych. Wiedział, że zdarzenia te ogromną dla niego mają wagę, lecz ich istoty ogarnąć nie umiał. Czuł, że niespodziewanie spadło nań jakieś szczęście, lecz na czym polegało, co oznaczało, skąd się wzięło i dlaczego — nie pojmował.

Im dłużej nad tym myślał, tym wszystko zdawało mu się mniej prawdopodobne, bardziej fantastyczne i niedorzeczne.

Wówczas zatrzymał się przerażony, ostrożnie sięgał do kieszeni i gdy palce namacały gruby plik sztywnych banknotów, uśmiechał się do siebie. Nagle zdał sobie sprawę z jednego: jest bogaty, bardzo bogaty. Zatrzymał się we wniece bramy i zaczął liczyć. Jezus Maria! Pięć tysięcy złotych!

— To ci forsa! — powiedział głośno.

Instynkt wielu lat biedowania odezwał się w nim naturalnym odruchem: trzeba oblać. I chociaż nie chciało mu się ani jeść, ani pić, skręcił w Grzybowską, gdzie — jak wiedział, knajpa Icka jest już otwarta. Przewornie wyciągnął jedną stułotówkę i ulokował ją w osobnej kieszeni. Pokazywanie takiej kupy pieniędzy u Icka nie należało do rzeczy bezpiecznych.

Pomimo wczesnej pory u Icka był tłok. Dorożkarze, szoferzy taksometrów, kelnerzy z restauracji już zamkniętych, sutenerzy, przepijający nocny dochód swoich „narzeczonych”, męty podmiejskie, wracające z pomyślnego żeru — wszystko to zapełniało niewielkie dwa pokoiki przyciszonym gwarem rozmów i brzękiem szkła.

Nikodem wypił dwie szklaneczki wódki, przekąsił zimnym wieprzowym kotлетem i kiszonym ogórkiem. Przyszło mu na myśl, że to niedziela i że Walenty nie pójdzie do roboty.

„Niech chamy znają inteligencję” — pomyślał.

Kazał sobie dać butelkę wódki i kilo kiełbasy, skrupulatnie przeliczył resztę i wyszedł. Zbliżał się już do Łuckiej, gdy nagle spostrzegł Mańkę. Stała oparta o mur i patrzyła przed siebie. Nie wiedział sam dlaczego, ale ucieszył się tym spotkaniem.

— Dobry wieczór, panno Maniu! — zawołał wesoło.

— Dobry wieczór — odparła przyglądając mu się ze zdziwieniem. — Cóż to pan po nocy się włóczy?

— A czemu to panna Mania spać nie idzie?

— Chyba już pójdę — odparła z rezygnacją.

Dyzma obrzucił ją uważnym spojrzeniem. Wydała mu się ładniejsza niż zwykle. Wątła była, to prawda, ale zgrabna.

„Cóż ona może mieć — pomyślał — najwyżej siedemnaście lat”.

— Czemuż to panna Mania taka smutna? — zapytał.

Wzruszyła ramionami.

— Jakby pan tak trzy noce z rzędu warował, jak pies, na ulicy i grosza nie widział, to też by pan z radości nie skakał.

Dyzmie zrobiło się przykro. Sięgnął do kieszeni i wyjął zwitek dziesięciotrójków.

— Ja pannie Mani pożyczę. Czy dwadzieścia wystarczy?

Dziewczyna ze zdumienia przyglądała się pieniądzom. Wiedziała przecie, że sublokator jeszcze w południe grosza nie miał przy duży. Skądże miałby teraz tyle banknotów? Chyba, chyba że gdzieś ukradł. Może dlatego właśnie nałożył frak. „Zresztą — pomyślała — co mi do tego?”

Nikodem wyciągnął do niej dwa papierki.

— Proszę.

Mańka zrobiła przeczący ruch głową.

— Nie chcę. Nie wezmę. I tak nie będę miała z czego oddać.

— No to i nie trzeba oddawać.

— Nie chcę. — Zmarszczyła brwi. — Widzisz go, bankier.

Odwróciła głowę i dodała cicho.

— Chyba że... Za darmo nie chcę. Chyba że pójdzie pan ze mną.

— Eee — bąknął Dyżma i zarumienił się.

Mańka spojrzała mu w oczy.

— Nie podobam się panu?

— To nie, czemu?...

— Z pana to tyż mężczyzna! — wybuchnęła niespodziewanie ze złością. — Uuuu... kalosz!

Zawróciła się na pięcie i ruszyła wolnym krokiem ku domowi.

— Panno Maniu! — zawołał za nią. — Proszę zaczekać, pójdziemy.

Przystanęła, a gdy zrównał się z nią, powiedziała:

— Hotel też pięć złotych.

— Dobrze — odparł.

Szli wąskimi uliczkami w milczeniu.

Zaspany drab w pluszowej kamizelce otworzył im drzwi, wprowadził do małego, brudnego pokoju i wciągnął rękę. Dyżma zapalił.

Przez szare, butwiejące firanki wpadał snop jaskrawego słońca. W pokoju było duszno, parno i czuć było stęchliznę.

— Może by okno otworzyć? — zapytała Mańka.

— Późno już. Czas do domu. Pewno będzie dziesiąta — powiedział Dyżma.

Mańka przed małym lusterkiem rozczesywała gęste, czarne włosy wyszczerbionym grzebykiem.

POZIOMO: 1) okres próby dla kandydatów do zakonu, 5) nie zdobi zeszytu, 10) pocisk podwodny, 11) zapusty, 12) naczynie kuchenne, 13) w zodiaku, 15) nuty dyrygenta, 16) mityczny opiekun pasterzy, 19) biała szata liturgiczna, 21) z klasztorem paulinów w Częstochowie, 25) na przełomie wiosny i lata, 26) przekład, tłumaczenie, 28) nasz reprezentacyjny szosowiec, 29) zamieć, 30) okazały budynek, 31) dostojęstwo.

PIONOWO: 1) przyroda, 2) oszklony ganek, 3) instrument perkusyjny z klawiaturą, 4) ojciec Abła, 6) y, 7) symbol marynarski, 8) rywal, 9) materiał opatrunkowy, 14) sztuka prowadzenia działań wojennych, 17) przestroga, 18) całość ceremonii pogrzebowych, 20) prawy dopływ Narwi, 22) poważanie, szacunek, 23) spontaniczne wyrażenie uznania, podziwu lub zachwyty dla kogoś, 24) smaczny kurak, 27) część lokalu.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 44”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 40

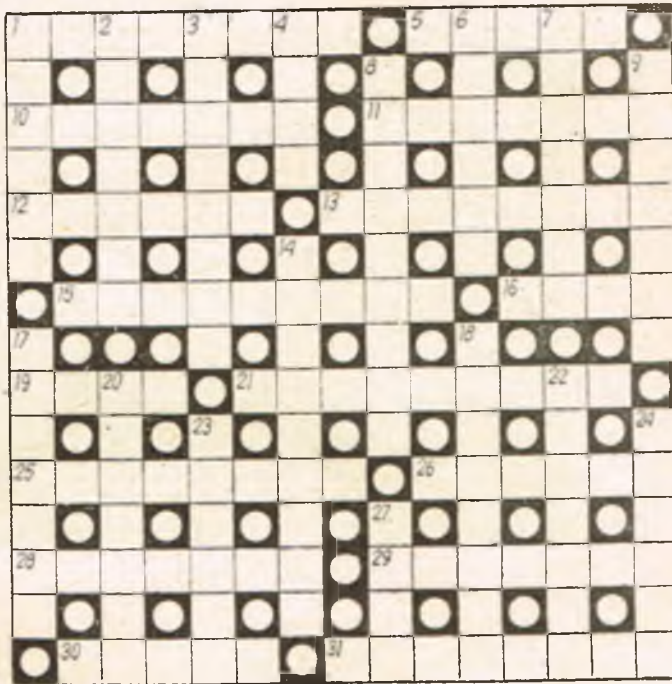
POZIOMO: kalambur, afisz, licznik, ambaras, strofa, remanent, konsument, kadł, lama, znaczenie, karawana, pestka, Jenisej, weteran, Kowal, zatrask.

PIONOWO: kalosz, Lucarno, manifest, udko, Fabian, serweta, tajemnica, psotnik, eminencja, elekcja, dezertier, marengo, interna, kwesta, palnik, owca.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 35 nagrody wylosowali: Maria Jedrusiak z Mikoszewej i Michał Witkowski z Warszawy.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKI nr 44



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczna Toważystwa Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucja i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratariuszy: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-adhizyjnych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumerata. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” w rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zlecenia wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-135-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny. — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf, ul. Smolna 10. Nakład 25 000 egz. Zam. 643. 1-47.

KARIERA Nikodema DYZMY

— Ależ, panie — przerwał Dyzma — gdzie mnie teraz myśleć o odpoczynku. Ja za dużo niestety, odpoczywam.

— O, tego chyba nigdy nie za dużo.

— Jestem bezrobotny — blade uśmiechnął się Dyzma.

Spodziewał się wyrazu rozczarowania i zdumienia na twarzy starszka, ten jednak wybuchnął śmiechem:

— He, he, he, a to z pana kawalarz. Bezrobotny! Oczywiście, z handlem i z przemysłem teraz krucho. — Trudno o intratne stanowiska, a znowuż służba państwowa, to, panie, dużo honoru, a dochodu mało. Pensje urzędnicze nawet na dygnitarskich szczeblach nie są do pozazdroszczenia.

— Wiem coś o tym — potwierdził Dyzma — sam przez trzy lata byłem na państwowej służbie.

Nagle Kunickiemu rozjaśniło się w głowie. „Takiś sprytny, bratku! — pomyślał — Ano tym lepiej, skoro darmo brać nie chcesz”.

— Wielce szanowny panie — zaczął — od chwili gdy pana poznałem, od razu mnie coś piknęło, że Bóg mi cię zsyła. Obyż to się sprawdziło. Panie Dyzma, panie Nikodemie złoty, akurat okoliczności z obu stron tak świetnie się składają. Pan jest w poszukiwaniu dobrego stanowiska, a ja już doszedłem do tego wieku, kiedy człowiek za wiele sił nie ma. Przyjacielu szanowny, nie gniewaj się na moją śmiałość, ale co by pan powiedział, gdybym panu zaproponował objęcie, że tak powiem, generalnej administracji moimi majątkami i zakładami przemysłowymi. Niech szanowny pan nie sądzi, że to mały obiekt. Sporo tego jest, machina jak się patrzy.

— Nie wiem, czy potrafiłbym. Zupełnie nie znam się na tym — powiedział szczerze Dyzma.

— O, proszę szanownego pana — zaproponował Kunicki — łatwo się pan z tym zapozna. Zresztą tam na miejscu to już jakoś ja sam daję sobie radę, ale wie pan, te wyjazdy, te rozmowy z urzędami,

to dobijanie się o łaskę byle jakiegoś tam pana Olszewskiego, załatwianie spraw w ministerstwach, do tego już jestem za stary. Tu trzeba kogoś energicznego, ustosunkowanego, przed kim różni Olszewscy dudy w miech, no i młodego. Szanowny pan chyba jeszcze i czterdziestki nie ma?

— Skończyłem trzydzieści sześć.

— O! To mi wiek! Królu złoty, nie odmawiajże mi. Będzie pan miał wygodne mieszkanie, albo z nami w pałacu, albo w osobnym pawilonie, jak pan zechce. Konie do dyspozycji, samochód do dyspozycji. Kuchnia dobra, do miasta niedaleko, a jak pan zechce w Warszawie swoich przyjaciół odwiedzić — najuprzejmiej proszę. Słowem, żadnego skrupowania. A co do warunków, to już pan zechce łaskawie określić.

— Hm — bąknął Dyzma — doprawdy nie wiem.

— Więc powiedzmy tak: tantiema trzydzieści procent od zwiększonego przez pana dochodu, zgoda?

— Zgoda — kiwnął głową Dyzma nie bardzo orientując się, na co się zgadza.

— A pensja, powiedzmy, .. dwa tysiące miesięcznie.

— Ile? — zdziwił się Dyzma.

— No, dwa tysiące pięćset. No i koszty rozjazdów. Zgoda? No, rękę!

Dyzma półprzymkniętymi uścisnął dłoń starszka.

Ten, zaróżowiony i uśmiechnięty, nie przestając na chwilę szepelić, wy dobył ogromnych rozmiarów wieczne pióro, zapełnił karteluszek papieru kilkunastu wierszami drobnych okrągłych literek i podsunął Dyzmnie do podpisu.

Podczas zaś gdy „kochany pan Nikodem” zaopatrywał swoje nazwisko precyzyjnym a wielce skomplikowanym zakrętasem, Kunicki odliczył z puciułowatego pugilaresu kilkanaście szelszczących banknotów.

— Oto pięć tysięcy zaliczki, służę uprzejmie, a teraz...

Zaczął omawiać wyjazd Dyzmy i inne związane z tym kwestie. „No, stary Kunicki, niechże ci ktoś powie, że nie potrafisz załatwiać swoich interesów?”

Istotnie Leon Kunicki słynął z niesłychanego sprytu i rzadko mu się zdarzyło stracić na dobrze wybranych i błyskawicznie przeprowadzanych transakcjach.

W kilka minut później, gdy na korytarzu ucichły kroki oddalającego się Dyzmy, stanął na środku pokoju i zatarł ręce.

Zaczynało już świtać. Na seledynowym kloszu nieba z trudem tylko można było dostrzec topniejące punkciki gwiazd. Systematyczne szeregi latarń jaśniały chorowitym, białym światłem.

Nikodem Dyzma szedł ulicami, w których pustce klaszczące echo jego kroków brzmiało ostro i donośnie.

9



W noc jesienną

Na sine góry, na ciemne bory,
Skoszone, szare lany
Pada z księżycy światła mgławica
Jak gdyby szron świetlany.

I ziemia cała w blask się ubrała
I drzemie, lśniąc srebrzyście,
A w ciszy sennej, wicher jesienny
Szumi, kołyszac liście.

Jak żuraw bierze kroplę na pierze,
Gdy brodzi po strumieniach,
I w głąb wszechświata z kroplą wylata,
I gubi ją w przestrzeniach.

Ty orłopióry wicherze ponury,
Mącący nocną gluszę,
Nad granit siny w niebios głąbiny
Weź z sobą moją duszę.

Po widnokregu, z kręgu do kręgu
Przestrzennych fal niech płynie,
Aż gdzieś w nicości, w nieskończoności,
Roztopi się i zginie...

(Kazimierz Przerwa-Tetmajer)

Spadłe liście

Na srebrne stawu zwierciadło leca —
I świecą złotem — i miedzią świecą.
I leca trwożne jak błędne duchy,
Jak serc porwanych krwawe okruchy...

Przez wiatr rozsiane serc krwawych strzępy...
Między pobrzące szuwarów kępy...
Jakby lzy leca... jakby ból kwiatów...
Jak pocałunki słone z zaświatów.

I leca... leca... a gdy na fali
Mglisty się pierścień światel rozpali,
To się w tej smętnej pławia jasności,

Niby korowód cmentarnych gości...
Na srebrne stawu zwierciadło leca
I świecą złotem i jak krew świecą...

(Kazimiera Zawistowska)